

# PRZEGLĄD WETERYNARSKI.

Organ Galicyjskiego Towarzystwa Weterynarskiego

CZASOPISMO

poświęcone weterynaryi i hodowli.

Wychodzi raz na miesiąc w objętości 1—1<sup>1/2</sup> arkusza.

**Prenumerata** wraz z przesyłką poczt. wynosi:  
 W Państwie Austriackim rocznie 3 zlr. w. a.  
 półrocznie 1 zlr. 60 ct.  
 W Cesarstwie Rosyjskiem rocznie 3 rs. pół-  
 rocznie 1 rs. 80 kop.  
 W W. Ks. Poznańskim i w ces. Niemcekiem:  
 rocznie 6 marek, półrocznie 3 marek.  
 We Francyi i innych krajach: rocznie 8 frank.  
 półrocznie 4 franki.  
 Należytość przysyłać najdogodniej za przekazem  
 pocztowym.

**Redakcyja i Administracyja** „Przeгляdu  
 weterynarskiego“ we Lwowie, ul. Kochanow-  
 skiego l. 33 w c. k. Szkole weterynaryi.

Główny skład dla Rosyi i Królestwa Pol-  
 skiego w księgarni Gebethnera i Wolffa  
 w Warszawie.

**Inseraty** zamieszcza się za opłatą 10 ct. za  
 wiersz drobnym drukiem.

Rękopisy zwraca się tylko na wyraźne żądanie.  
 Numer pojedynczy kosztuje w miejscu 25 ct

REDAKTOR NACZELNY: PROF. DR. J. SZPILMAN.

## Smutna karta z dziejów weterynaryi w Austrii.

Uwagi o potrzebie reformy studyów weterynaryjnych i reorganizacji służby weter. w armii

osnute na tle rezolucyi Rady Państwa z d. 16. lipca 1891

podat

PROF. DR. J. SZPILMAN.

(Ciąg dalszy).

Wracając jednak do kurszmidów, zaznaczyć musimy, że instytu-  
 cya ta zagranicą nie jest znana. W jednej tylko Rosyi istnieje coś  
 podobnego, t. j. felezerzy; ci mają tam jednak znaczenie pomo-  
 cników weterynarskich. Samodzielnie jednak występować nie mogą,  
 chociaż i to się zdarza, że się partactwem trudnią. Dlaczego nasze  
 ministeryum wojny tak uporezywie obstaje przy kurszmidach, posta-  
 ramy się później wyjaśnić. Armia niemiecka, francuska i t. d., nie  
 mają kurszmidów, ale tylko weterynarzy i podkuwaczy. A przecież  
 nikt u nas nie wątpi o dzielności i bitności owych armii. Dlaczego  
 naśladując i kopiując wiernie stosunki armii pruskiej, nie wzięto  
 się w tym kierunku do reformy i nie zniesiono instytucyi kurszmidów?

Godzi się teraz zapytać, kim są kurszmidzi i skąd się rekrutują.  
 Żołnierze różnych kategorii, z których wielu zaledwie jedną albo naj-  
 wyżej kilka klas normalnych ukończyło, na własne żądanie dostają  
 się do wojskowych szkół kucia, a po ukończeniu w tychże przepisa-

nego kursu zostają odkomenderowani do szkół weterynaryjnych w Wiedniu lub Peszcie, gdzie przez lat dwa muszą uczęszczać na t. z. kurs kurszmidów. Ludzie ci, nieumiejący często ani dobrze pisać, ani czytać (kunsztu tego bowiem uczą się dopiero w szkole weterynaryjnej, co jest zgodne z prawdą) podczas swojego dwuletniego pobytu oprócz ćwiczeń praktycznych w kuźni i na klinikach, słuchają także, chociaż w skromnym bardzo rozmiarze, wykładów chemii, fizyki, produkeyi, anatomii normalnej i patologicznej, a wreszcie patologii, terapii szczegółowej, chirurgii etc. Na niektóre przedmioty, jak n. p. na anatomię, uczęszczają w Wiedniu z uczniami cywilnymi. Przy usilnej pracy, a zmniejszonych wymaganiach przy egzaminach przechodzą wreszcie i wracają do armii jako kurszmidzi, przyswoiwszy sobie mnóstwo obcych wyrazów, których często istoty nie rozumieją, wyposażeni wiadomościami niedostatecznymi, nieprzeżutymi, bez związku i treści.

Jakież jednak dostają dyplom? Oto świadectwo uzdolnienia na podkuwacza, a przecież uprawnienie do wykonywania tego rzemiosła nabyli jeszcze po ukończeniu kursu w szkole kucia. Pocóż im więc tyle różnych przedmiotów wykładano, egzaminami dręczono, jeżeli się im urzędownie nie daje prawa korzystania z nabytych, chociaż szczupłych wiadomości. Jest to anomalia dziwnego rodzaju. W wojsku zajmują się oni głównie podkuwaniem koni, często jednak zastępują weterynarzy wojskowych przy szkadronach exponowanych.

Zdolniejsi z pomiędzy nich, którzy się prywatnie w wolnych chwilach uczyli, a może skończyli szkołę ludową, a nawet parę klas gimnazjalnych, starają się o przypuszczenie do egzaminu wstępnego, a jeżeli ten złożą (a złożyć muszą, gdyż armia potrzebuje weterynarzy), dostają się na dwuletni wyższy kurs do szkoły wiedeńskiej, po którego ukończeniu zostają weterynarzami wojskowymi. Jaki brak wiadomości zdradzają ci kandydaci przy egzaminie wstępnym, można by tem zapełnić całe roczniki pism humorystycznych. Ludzie ci zatem, przeważnie starsi, około lat 30 liczący, bez należytego wykształcenia wstępnego kończą swoje studia weterynaryjne w ciągu lat dwóch, podczas gdy dla uczniów cywilnych, posiadających 6 klas szkoły średniej, przepisaniem jest trzylecie, a po odslużeniu przepisanego czasu w armii, ubiegają się o posady weterynarzy powiatowych i t. d., w armii bowiem położenie ich materialne jest bardzo opłakane, widoki co do awansu bardzo mizerne. Nie dziwna więc, że starają się, jak najprędzej porzucić służbę wojskową, gdzie żadnej powagi nie mają, gdzie stosownie do rozkazu pierwszego lepszego oficera leczycy muszą (tym panom bowiem się zdaje, że się na wszystkim rozumieją), a często, zwłaszcza za rządów niedawno zmarłego inspektora kawaleryi, konie bez wyjątku kuć muszą. I jakże zresztą korpus oficer-

ski ma ich poważać, szanować, kiedy ci ludzie zdradzają często brak, ogólnego wykształcenia. Jako kurszmidzi nie cieszyli się oni wielkimi względami, tak samo więc dzieje się często z weterynarzami którzy z nich wyszli. Dola ich zatem soeyalna i materyalna nie do pozazdroszczenia. Zresztą jak niskie jest znaczenie weterynarzy w armii, najlepiej dowodzi ta okoliczność, że nie mają oni charakteru kombatantów, ale tylko urzędników wojskowych,

Dlaczegoż jednak ministerjum wojny tak uporeczywie obstaje przy instytucyi kurszmidów. Czyżby tu względy finansowe odgrywały ważną rolę? O ile zasiągaliśmy informacyi dokładnych, kurszmidzi, zwłaszcza starsi, nie są wcale tańsi od weterynarzy. Jeżeli więc nie względy finansowe, to może przeświadczenie o ich pożyteczności decyduje w tym kierunku. I to nie; głównie tradycya, a szczególnie przekonanie, że kurszmid i z niego wytworzony weterynarz wojskowy umieją podkuwać, a bez praktycznej znajomości tej sztuki nie może sobie ministerjum wojny wyobrazić weterynarza wojskowego. Z tego to powodu cywilny weterynarz dyplomowany w żaden sposób w Austrii do służby wojskowej nie może być przyjęty. Nowa anomalia! Po odslużeniu roku, jako ochotnik jednoroczny, przechodzi weterynarz cywilny do rezerwy i czeka, aż go w razie wojny powołają. Wtenczas w poważnej chwili musi być dobrym; w czasie zaś pokoju nie uważają go za uzdolnionego do służby wojskowej. Szczególnie stosunki! Jeżeli z tego punktu widzenia wychodzi ministerjum wojny, że weterynarz w wojsku sam kuć musi, to wszelka dysputa ustaje. I my cenimy naukę podkuwania i potrzebę jej dla wykształcenia praktycznego weterynarzy uznajemy; najlepszy dowód w tem, że uczniowie cywilni w obu szkołach weterynaryjnych w Austrii przez trzy lata (a więc dłużej jak potrzeba) ćwiczą się praktycznie w podkuwaniu, a wielu z nich doprowadza do biegłości, że się nawet mierzyć mogą z dobrym czeladnikiem kowalskim. Znać praktycznie sztukę podkuwania, a ją wykonywać, to wielka różnica. Trudno wymagać od weterynarza, jako człowieka wykształconego, obowiązanego do interwencyi i pisania sprawozdań o stosunkach hodowli, policyi weterynaryjnej w swoim powiecie, a wreszcie zajmującego się praktyką, żeby jeszcze kuźnię otworzył i konkurencyę biednym kowalom robił. Rzeczą jest weterynarza znać się na chorobach kopyt, umieć im zaradzić, wskazać, jaka podkowa jest w danym wypadku potrzebna i jak ma być zastosowana, ale nie jest to wcale jego zadaniem robić podkowy i je przytwierdzać. Tak samo możnaby od lekarza wymagać, żeby sam robił buty, bandaże, gorsety i t. p. Ma on tylko podać myśl, a rzeczą jest szewca lub bandażysty przyrząd według jego wskazówek wykonać. Zdaniem więc naszym i w armii naszej, tak jak

w niemieckiej i francuskiej, powinni być tylko podkuwacze i weterynarze ustanowieni, instytucya zaś kurszmidów, ta tak zagranicą ośmieszona specyalność nasza, która tam wzbudza tylko politowanie i pogardę, powinna być bezwarunkowo zniesioną i kształcenie tychże zaniesione, a nie, jak się domaga wspomniana już tylekrotnie rezolucya, kontynuowane. Tworzyć jeszcze nowe szkoły dla nich, to znaczyłoby dzisiejsze szkoły weterynaryjne zamknąć, a rozwój umiejętności weterynaryjnej w naszym państwie wstrzymać i na zawsze podkopać.

Cóż się dzieje jednak z resztą kurszmidów, którym się nie udało zostać weterynarzami? Niektórzy z nich po dłuższej służbie wojskowej i nienagannem prowadzeniu się otrzymują pozwolenie do wykonywania praktyki końskiej, przyczem jednak próbują oni także szczęścia w leczeniu chorób innych zwierząt (bydła etc.), chociaż w tym kierunku ani w szkole żadnego wykształcenia nie odebrali, ani też w wojsku, służąc przy kawaleryi lub artyleryi, nie mieli wcale sposobności się zapoznać. Parę recept z kalendarza weterynaryjnego — to cała ich wiedza, a resztę zastępuje buta, zarozumiałość i ufność w sobie, czem najwięcej ludziom naiwnym zaimponować mogą. Jeżeli się im przypadkiem poszczęści, to renoma ich ustalona. Oprócz tej szczególnej kategorii specyalistów do chorób koni mamy jeszcze zwykłych kurszmidów, którzy otwierają kuźnie, a oprócz tego trudnią się cichaczem lub jawnie praktyką weterynaryjną w każdym kierunku, do czego, jak wiadomo, nie mają żadnego prawa, świadectwo bowiem z ukończenia dwuletniego kursu uprawnia ich tylko do wykonywania rzemiosła podkuwacza. Argumentują oni jednak słusznie; wyręczano się nami w wojsku podczas służby, wymagano od nas spełniania różnych czynności, jak od weterynarzy, dlaczegoż więc nie mamy po wyjściu z wojska praktykować? Powinniśmy to zresztą czynić ze względów patryotycznych, inaczej bowiem wszystko zapomnimy i wyjdziemy z praktyki, a przecież w razie wojny będą od nas znowu wymagać tych samych czynności, jak to było podczas naszej służby wojskowej. Tymi czy innymi motywami kierując się, rozpoczynają praktykę i wchodzą skutkiem tego często w kolizye z władzami sądowymi i politycznymi, które ich karzą, zabraniają praktyki, co tylko otacza ich aureolą męczeństwa i zwiększa ich klientelę. Wprawdzie w kodeksie karnym nie ma wzmianki o partactwie weterynaryjnym, jednakowoż dotychczas władze polityczne (starostwa), trzymając się ściśle tekstu dyplomów kurszmidowskich, zabraniały im praktyki, a rekursa ich odrzucały stale Namiestnictwa jakoteż Ministerjum spraw wewnętrznych. Doniesienia do władz o partaczących kurszmidach rzadko pochodziły od weterynarzy, ci bowiem ich konkurencyi się nigdy nie obawiali. Zresztą nie zdarzyło się jeszcze, żeby ze stra-

chu przed kurszmidem weterynarz opuścił swoją siedzibę. Donosy na kurszmidów czynili przeważnie sami właściciele zwierząt, którzy jako poszkodowani w ten sposób chcieli się na nich zemścić, albo też same władze pociągały ich do odpowiedzialności za umyślne lub przypadkowe przekroczenie ustawy o chorobach stadnych. Obecnie jednak wobec wyjaśnień komisarza rządowego, że karanie kurszmidów za partactwo nie jest wcale z duchem kodeksu karnego zgodnem, nastana dla kurszmidów świetne czasy. Rozpocznie się teraz partactwo na wielką skalę, tem bardziej, że Rada państwa w p. 4 rezolucyi III. domaga się także, żeby t. z. praktykom nie zabraniano wykonywania praktyki weterynaryjnej, co zresztą z wyjaśnień komisarza rządowego samo przez się wynika.

Przybywa więc nam jeszcze nowy, a raczej prastary rodzaj partaczy, których komisya w swoich rezolucyach ochrzciła poważnem mianem „praktyków“. Cóż znaczy ta nazwa „praktycy“? Rozumieć tu należy oprócz kurszmidów wszelkiego rodzaju partaczów, jak masztalerzy, wolarzy, owezarzy, pastuchów, znachorów, a wreszcie rakarzy, którzy dla ludności wiejskiej, zdaniem p. Morseya, zupełnie wystarczają. A zresztą ekonomowie, a nawet sami właściciele dóbr trudnią się partactwem. W ogóle trzeba się zapytać, kto dzisiaj nie trudni się leczeniem zwierząt? Teraz więc nie rozechodzi się już o przypuszczenie do praktyki weterynaryjnej samych konowałów, ale o wydanie na pastwę tej praktyki w ręce motłochu. Każdy próżniak i włóczęga, któremu braknie ochoty do pracy, do zajmowania się rzemiosłem, zajmie się obecnie leczeniem zwierząt. Wstrętne zabobony, jak zdejmowania paskudników, nagieci, przecinania ochłon, skrobienia rzyci i tem podobne barbarzyńskie praktyki, które jeszcze nie zostały wytępione mimo usiłowań weterynarzy i mimo popularnych odczytów przez nich urządzanych, teraz zakwitną i rozwiną się na dobre. Jeżeli rząd na seryo nie będzie ścigał tych bezpraw, na co się wobec wyjaśnień komisarza rządowego nie zanos, to partactwo wzrośnie do niebywałych rozmiarów. Partacze będą mnożyć się, ludność tumanić, podburzać przeciw ustawom i ich wykonawcom, a dla przypodobania się ludności tańc będą zarazy, skutkiem czego choroby te będą się rozszerzać, co tylko zdeskredytuje nasze stosunki weterynaryjne zagranicą.

Wprawdzie ludziom prywatnym nie można zabronić, ażeby sami dla siebie, albo w razie choroby zwierząt swoich nie radzili się znachorów, bab różnych i t. p. To się działo i dziać będzie, jak długo panować będzie ciemnota i brak oświaty. Inna jest jednak rzecz, czy rząd może z założonemi rękami patrzeć bezkarnie na jawne oszustwo i zdzierstwo ludu bezczelnie przez partaczy wyzyskiwanego. W to nigdy

nie uwierzemy, żeby partacz leczył taniej od weterynarza. Ile on zagarnie groszy za różne zioła, maści, ile wybierze w produktach (ziarnie, drobiu, jajach), to z pewnością weterynarz tyle nie dostanie za swoją wizytę. Ale się to wieśniakowi zdaje tanio, gdyż on do naturalii prawie żadnej wartości nie przywiązuje. Dlaczegoż jednak lud wiejski tak łąnie do partaczy, a stroni od lekarzy i weterynarzy, partacze bowiem umieją mówić jego językiem, trafić mu do przekonania, a nadto to są swoi ludzie, z którymi można się nagadać, zakropić na frasunek. Jeżeli się więc praktykę weterynaryjną wyda w ręce partaczy, to zada się cios śmiertelny istniejącym szkołom weterynaryjnym, które zreformowane, w najlepsze siły nauczycielskie i środki naukowe uposażone nie zwabią inteligentnej młodzieży z maturą, która po ukończeniu studiów musiałaby się o praktykę borykać z partaczami. Weterynarza bowiem bez praktyki nie możemy sobie wyobrazić, to jest bowiem jego żywioł, z którego on czerpie nie tylko materialne, ale i naukowe korzyści. Któryż ojciec odda wtedy syna swojego na weterynaryą, jeżeli się przekona, że syn jego w karierze urzędowej zaledwie może doprowadzić do rangi X, a praktyki nie będzie miał wcale. W takich więc warunkach, gdyby praktykę tę wydano bezkarnie w ręce partaczy, dzisiejsze szkoły nie miałyby racji bytu i musiałby być zamknięte.

Mamy jednak tę błogą nadzieję, że Wys. Rząd stanie w obronie interesów nie tylko stanu weterynaryjnego, ale nauki, rolnictwa, handlu i eksportu naszego i na otwarcie szkół dla konowalów się nie zgodzi, ale owszem postara się o osobny paragraf na partaczy weterynaryjnych w nowym kodeksie karnym. Według naszego zdania ograniczenie partactwa — to byłby najważniejszy postulat, jaki Rada Państwa powinna wobec Rządu postawić, a nie odwrotnie. Wszak jest dowiedzioną rzeczą, że szkody wyrządzone przez tak zwanych praktyków są większe od szkód przez zarazy spowodowanych. Ile to koni ginie skutkiem wlewania różnych leków przez nos, przedziurawienia odbytnicy i t. p., ile ślepnie skutkiem barbarzyńskich procedur, ile krów ginie skutkiem zakażenia dróg porodowych przez partaczy i t. d. i t. d.

Weterynaryja jest umiejętnością ścisłą, dla której przyswojenia potrzeba należytego wykształcenia wstępnego i gruntownych studiów. Rządy państw ościennych, upatrując w hodowli bydła i w uregulowaniu służby weterynaryjnej ważny czynnik ekonomiczny, gorliwie popierają rozwój szkół weterynaryjnych, reorganizują w odpowiedni sposób służbę weterynaryjną. W Francyi, Belgii, Włoszech i Rumunii szkoły weterynaryjne zostały na równi postawione z wydziałami lekarskimi, w Niemczech wszystkie szkoły weterynaryjne podniesiono

do rzędu akademii (Hochschulen). We Włoszech i Rumunii wymaga się od uczniów wstępujących do szkół weterynaryjnych tego samego uzdolnienia, co od kandydatów medycyny, w Niemczech żąda się świadectwa uprawniającego do primy, w Belgii i Francji *diplôme de bachelier és lettres*. W Węgrzech również zamieniono szkołę peszteńską na akademię, studia zreformowano, rozłożono na lat 4, Austria tylko pozostała w tyle. Najsmutniejszym jest jednak to, że od weterynarzy wojskowych, a zwłaszcza od kurszmidów nie wymaga się żadnego wykształcenia. Nikt jednak nie zaprzeczy, że samo obcowanie ze zwierzętami nie uzdalnia jeszcze do wykonywania praktyki. Wszędzie się żąda dowodu uzdolnienia, tylko ludzie chcący się zajmować praktyką weterynaryjną mają stanowić wyjątek. Jeżeli tak być miało, to nie trzeba żadnych szkół ani dla weterynarzy, ani dla kownalów. Wystarczy wtedy praktyka u pierwszego lepszego pastucha, albo nawet obejdzie się bez tego, jeżeli kto tylko poczuje w sobie trochę zdolności do blagowania i tumanienia bliźnich. Aby mózdz koźczy się praktykować, trzeba oprócz należytego przygotowania i ogólnego humanitarnego wykształcenia zaznajomić się z anatomią i fizyologią zwierząt domowych, farmakologią, patologią i terapią, zupełnie według tych samych zasad, jak się lekarze kształcą. Przedmiot badania inny, ale metody są te same. Życie człowieka jest cennym kapitałem, który się da w przybliżeniu i w pieniądzach obliczyć, ale i zwierzęta domowe przedstawiają kapitał, którego wartość dzisiaj dokładnie umiemy ocenić. Czyż nie należy nam żądać, ażeby i zwierzęta były racjonalnie leczonemi, czyż mamy pozwolić, ażeby były one przez empiryków maltretowane. Bogaci właściciele, jeżeli im cenne zwierzę zachoruje, wzywają zawsze weterynarza, dla chłopów jednak może być i rakaż dobry. Skąd ta różnica? Czyż i dla włościanina zwierzę nie przedstawia wartości; owszem, on krowę i konia wyżej stawia od członków swojej rodziny i mocniej ich stratę odczuwa, aniżeli, gdy mu dziecko lub żona umrze. Zna on bowiem dobrze cenę tych zwierząt, gdy tymczasem wartość żony lub dziecka jest dla niego zbyt nieuchwytną. Jeżeli chcemy, żeby się u nas hodowla zwierząt rozwinęła, to musimy się właśnie starać o ochronę tych zwierząt przed zarazami i innymi chorobami, o leczenie racjonalne tychże chorób, które to zadanie mogą spełnić tylko fachowo i umiejętnie wykształceni weterynarze. Jeżeli zaś będziemy popierać partactwo, utrudniać weterynarzom wyrobienie sobie praktyki, to z pewnością wręcz przeciwnie skutki osiągniemy.

Każdy z wykształconych hodowców przyzna, że hodowla zwierząt najwyżej się rozwinęła w Anglii, a następnie w Szwajcaryi. W ostatnim kraiku, liczącym około 3 miliony mieszkańców, w którym

stosunki klimatyczne, oro- i hydrograficzne podobne są bardzo do takichże stosunków w naszych krajach alpejskich, istnieją dwie szkoły weterynaryjne, które produkują znaczną liczbę weterynarzy. Pomimo, że posad rządowych jest zaledwie kilka, wszyscy ci jednak weterynarze prosperują nie źle. Prawie w każdej wsi jest weterynarz, który wyłącznie się z praktyki utrzymuje. Niektórzy zaś w miastach dochodzą do tak wielkiej praktyki, że trzymają sobie asystentów. Weterynarze ci ze szkoły wychodzą z tym samym zapasem wiadomości, co i nasi uczniowie. Bydło rogate na klinikach jest tam także rzadkością, a w ciągu naszego 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> rocznego pobytu w szkole berneńskiej nie widzieliśmy ani czwartej części tego bydła, co w lwowskiej szkole. Jedno jest tylko urządzenie praktyczne w tamtejszych szkołach, t. j. wycieczki profesorów z uczniami do sąsiednich wsi, gdzie na miejscu u zgłaszających się włościan bada się bydło chore i zarządza, co potrzeba. Jest to t. z. klinika bujatryczna, którą jeszcze Rychner w życie wprowadził. Można by to samo i u nas zaprowadzić, ale potrzeba pieniędzy na zakupno wózka, koni, na utrzymanie tychże, na diety dla profesorów i zasiłki dla uczniów. Ale niestety u nas rozbija się wszystko o brak pieniędzy na cele naukowe. Szkoła nasza cierpi na brak odpowiednio uposażonych sił nauczycielskich, brak odpowiednich lokalności, brak stosownie urządzonych klinik, brak środków naukowych. Wśród takich warunków niszczą nauczyciele swoje zdrowie, zniechęcają się do pracy, co także na uczniów niekorzystnie oddziaływa. Wyposażywszy dotychczasowe szkoły weterynaryjne w odpowiednie środki naukowe, przeprowadziwszy reformę tychże w duchu projektów szkoły lwowskiej, to uzyskamy niewątpliwie znakomitych i praktycznych weterynarzy, ale pod warunkiem, jeżeli im stworzymy podstawę istnienia, a to nie tylko przez kreowanie posad rządowych i miejskich weterynarzy, ale także przez tworzenie posad weterynarzy krajowych, jakie istnieją w Niższej i Wyższej Austrii, w Czechach, Morawii, Karyntyi i t. d. Dalszy warunek istnienia weterynarzy jest zniesienie instytueyi konowalów i, co samo przez się się rozumie, zabronienie partactwa. Wtedy nastaną zdrowe stosunki, jakie istnieją w Szwajcaryi i innych krajach. W Szwajcaryi w każdej prawie wiosce, jak wspomnieliśmy, praktykuje weterynarz, czyżby to nie mogło być i w naszych krajach alpejskich, gdzie również hodowla bydła rasowego znakomicie się rozwinęła. Na przeszkodzie może tu stoi brak dobrobytu, który w Szwajcaryi na każdym kroku w oczy wpada. Sądzimy jednak, że nie to powód, dla którego posłowie włościańscy z tych krajów domagają się tworzenia szkół dla konowalów i dopuszczania do praktyki partaczy, w czem im inni posłowie tak pięknie sekundowali. Jeżeli gdzie, to właśnie w krajach alpejskich,



które przecież najwięcej mogą liczyć na wywóz bydła nietylko użytkowego, ale i rozplodowego, powinny być stosunki weterynaryjne uregulowane i przepisy policyi weterynaryjnej tak ściśle, jak w Szwajcaryi, przestrzegane, w przeciwnym razie handel i dobrobyt wielce ucierpią. Z braku kontroli umiejętnej zarazy przez partaczy nie rozpoznane albo umyślnie tajone będą się rozwlekać ze szkodą dla hodowli, exportu i rozwoju ekonomicznego. Wobec rozwielenionego partactwa nawet zwiększony aparat weterynaryjny będzie bezsilnym, a powaga jego zachwiana. Taka się więc otwiera perspektywa, jeżeli Wys. c. k. Rząd omawiane rezolucye chciałby w życie wprowadzić. I dlatego nie wątpimy, że Wys. Rząd nad rezolucyami temi przejdzie do porządku, tem bardziej, że musi mieć zawsze na oku stosunki handlowe, jakie nasze państwo z ościennymi krajami utrzymuje, a w których to stosunkach bydło ważną rolę odgrywa, stanowiąc prawie połowę ogólnego exportu. Jedynie dzięki wielkim ofiarom materialnym udało się w Austrii i Węgrzech uregulować służbę policyjno-weterynaryjną, odpowiednio do nowoczesnych wymagań. Po stłumieniu księgosuszu uchwalono w obu połowach monarchii z postępowaniem nauki zgodne ustawy o chorobach stadnych, wydano odpowiednie zarządzenia, których ściśle wykonywanie na zupełne uznanie i podniesienie zasługuje. Pomyślnie wyniki tego energicznego i z całą świadomością rzeczy przestrzegane postępowania z równoczesnym pomaożeniem służby policyjno-weterynaryjnej przyczyniły się do wzbudzenia zaufania zagranicy do naszych stosunków weterynaryjnych, czego dowodem zawarta w bieżącym roku konweneya weterynaryjna z Niemcami. W interesie zatem naszego exportu i handlu bydłem należy owszem dążyć do dalszego rozwoju policyi weterynaryjnej, do energicznego stłumienia zaraz w samym zawiązku celem utrzymania zdrowia naszych zwierząt domowych w jak najlepszym stanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Bakteryologiczne badania krwi

przy końskiej nosaciznie

(Phagocytosis i Etat bactéricide)

przez

MAGISTRA E. NONIEWICZA

b. asystenta stacyi bakteriologicznej w Dorpacie.

(Ciąg dalszy).

Teraz przystąpię do omówienia przytoczonych faktów. Że w danym wypadku mieliśmy rzeczywistą nosaciznę, to nie podlega najmniejszej wątpliwości, ponieważ nosacizna każdą razą stwierdzała się

czystą hodowlą lasecznika i szczepieniem. Dla nas będzie ważniejszą rzeczą rozpatrzeć się w zmianach krwi, które znaleźliśmy u naszych zwierząt, określić, do jakiej kategorii chorób krwi mamy odnieść te zmiany. O ważności badania zmian krwi przy nosaciznie przekonano się dawno, lecz dotychczas nie mamy dokładnego określenia tych zmian. Wreszcie mówiono o potrzebie tych badań, mało jednak zdziałano w tym względzie. O ile mi wiadomo, w literaturze są prawie wyłącznie chemiczne analizy nosaciznowej krwi, a bardzo mało jest mikroskopowych badań. Ale i chemicy, nie zważając na ścisłość chemicznych metod, nie osiągnęli żadnych określonych wyników. Do wyjaśnienia poruszonej kwestyi rodzaju choroby krwi przy nosaciznie, to z tej literatury bardzo niewiele możemy skorzystać. Delafond<sup>3</sup> mówi, że krew przy nosaciznie (wypuszczonej z v. jugularis) scina się daleko prędzej (po 9—10 min.) niż normalna (15—16 min.). Oprócz tego on przeprowadził analogię między stanem krwi przy cachexia aquosa owiec i przy końskiej nosaciznie (l. c. p. 324). Potem on z Andrallem skonstatowali w krwi przy chronicznej nosaciznie (u koni) zwiększenie ilości wody z 86 na 100%<sup>4</sup>. Nareszcie, biorąc wzgląd na analogię stanu krwi przy nosaciznie i cachexia aquosa owiec, możemy skorzystać z niektórych danych w pracy Delafonda, Andralla i Gavarreta<sup>5</sup>, zawierającej w sobie analizę tej drugiej. Według ich badań ilość ciałek krwi (w ogóle morfotycznych pierwiastków) znacznie bywa zmniejszoną. Dalej twierdzą ci autorzy, że trzeba odróżniać dwa rodzaje hydremii u owiec, jeden jest rezultatem zmniejszenia ilości ciałek w krwi, drugi zaś jest zależnym od jednoczesnego zmniejszenia ilości ciałek i ilości istot białkowatych. Pierwszy rodzaj bywa skutkiem rozmaitych przyczyn, które mogą osłabić zwierzę i przez to mogą spowodować zmniejszenie w krwi morfotycznych składników; inny zaś rodzaj odpowiada cachexia aquosa. W ten sposób zdanie Delafonda o patologicznych zmianach w krwi przy końskiej nosaciznie redukuje się do tego, że krew, szczególnie ku końcowi choroby, staje się wodnistą, przyczem w niej znacznie obniża się ilość morfotycznych pierwiastków. To samo twierdzi Nasse<sup>6</sup>, Eckert<sup>7</sup> na podstawie własnych badań usiłuje obalić wszystkie przytoczone zdania. W swoich wywodach (p. 76) przychodzi do wniosku, że ilość wody i stałej substancji we krwi przy nosaciznie jest niezmienną. Juniewicz<sup>8</sup>, który bronil zasad humoralnej patologii względem procesu nosacizny, przekonał się, o ile jest ważnem badanie krwi przy nosaciznie i mówi, że do diagnozy tej choroby w wątpliwych wypadkach wystarczają podane przez niego fizyczne zmiany krwi. Według Zacharina<sup>9</sup> przy nosaciznie ilość morfotycznych pierwiastków zmniejsza się, a wzrasta natomiast ilość osocza. Cristot i Kiener<sup>10</sup> przedsięwzięli specjalną

pracę, żeby w nosaciznowej krwi określić ilościowy stosunek białych i czerwonych ciałek. Dowiedli oni, że jedno białe ciało przy tej chorobie wypada na sześć czerwonych (w normalnej krwi 1 : 400) wskutek nagromadzenia w krwi bezbarwnych ciałek. Sidney Captaud<sup>11</sup> także skonstatował przy nosaciznie w krwi zwiększenie ilości białych ciałek. Nareszcie przytoczę kilka zdań z pracy Baszyńskiego<sup>12</sup>, w której każdy interesujący się nosacizną znajdzie wiele cennych wskazówek. Według jego spostrzeżeń przy nosaciznie (chronicznej) ilość białych ciałek we krwi o tyle wzrasta, że jedno bezbarwne ciało przypada na 20—26 czerwonych, t. j. że ilość białych ciałek zwiększa się 12—15 razy; przy ostrej zaś nosaciznie i przy obostrzonej przewlekłej ilość białych ciałek przewyższa normalną 18 razy.

Tem też wyczerpuje się odnośna literatura. Dla nas mają najwięcej wagi badania Cristota i Kienera, Captauda i nareszcie Baszyńskiego, którzy zgodnie dowiedli nadzwyczajnego powiększenia się ilości białych ciałek w krwi koni chorych na nosaciznę. Wyżej przytoczone własne spostrzeżenia dowiodły nadzwyczajnego rozmnożenia się bezbarwnych ciałek rozmaitych form nie tylko w krwi nosatych koni, lecz także i u kotów. W tem moje spostrzeżenia tylko potwierdziły wyniki badań przytoczonych autorów. Teraz należy rozstrzygnąć pytanie, dokąd odnieść ten wzrost ilości bezbarwnych ciałek; czy do procesu analogicznego z cachexia aquosa owiec (Delafond), czy do innych chorób krwi. Proces nosaciznowy we krwi ma wielkie podobieństwo do cachexia aquosa, lecz tylko z chemicznego i tylko częściowo z mikroskopowego składu krwi, inne zaś cechy i właściwości cachexiae aquosae zupełnie są różne od nosacizny. Na przykład we krwi owiec przy tej chorobie rzeczywiście i stale ilość wody stosunkowo jest zwiększoną, przy nosaciznie zaś wcale tego nie bywa, jak twierdzi Ekkert (l. c.). Choć Delafond, Andrall i inni dowiedli znacznego powiększenia ilości wody w nosaciznowej krwi, to jednak wolno powątpiewać o trafności diagnozy choroby i czy nie było tu stosunkowe zwiększenie ilości wody wraz z jednoczesnym rozpadem morfotycznych pierwiastków krwi. Już bardziej zbliża się proces nosaciznowy w krwi do procesu niedokrewności złośliwej (przy anaemia pernicioso), a jeszcze bardziej białaczki (leukaemia) Virchowa. Sprawa, będąca podstawą leukemii, jest zależną od patologicznych zmian w organach wytwarzających krew. Te zmiany sprowadzają przewlekły i stale wzrastający napływ do krwi bezbarwnych ciałek, przyczem ilość czerwonych ciałek coraz więcej się zmniejsza<sup>13</sup>. Przy tej ostatniej chorobie jedno bezbarwne ciało przypada na 50, 20, 10, a czasem nawet tylko na 2 czerwone. Oprócz tego charakterystyczną cechą tej choroby jest obrzęk gruczołów limfatycznych i tak zwane leukemiczne infarkty

(zawaly). Lecz przy nosaciznie wzrost ilości bezbarwnych ciałek krwi jest zjawiskiem stałym, czego można dowieść całym szeregiem sekcij. Następnie ten wzrost wacha się w najszerszych granicach, chociaż Cristol, Kiener i Baszyński twierdzą wręcz przeciwnie. Wreszcie leukemiczne powiększenie gruczołów i zawaly nie mają żadnego podobieństwa do obrzęków, gruczołów i guzów przy nosaciznie. Leukemiczna krew mikroskopowym składem znacznie się różni od krwi badanej przez nas. Tam znajdują się tylko mikrocyty wielojądrowe, komórki Moslera (z kropelkami tłuszczu) i komórki E. Neumanna (niezupełnie dojrzałe czerwone ciała)<sup>14</sup>. Pozostaje jeszcze porównać obserwowane przezemnie zjawiska w nosaciznowej krwi z leukocythosis s. leukocythaemia Benneta, która objawia się zaraz po nakarmieniu, przy ciąży, po upustach krwi, przy zapalnych procesach<sup>15</sup> i przy rozmaitych chyrach (kachexiach)<sup>16</sup>. Ten proces, zdaje mi się, najwięcej jest podobnym do opisanych tu wypadków. W taki sposób sprawa chorobowa we krwi przy nosaciznie, jak i w ogóle leukocythosis, nie stanowi jeszcze choroby, a jest tylko objawem ogólnej niemocy organizmu. Nareszcie, jak już wyżej powiedziano, nosaciznowa leukocythosis, jak i samoistna jest zjawiskiem niestałym i rozmiary tejsze wachają się w najszerszych granicach. Dowody tego mamy w rękach, we wszystkich spostrzeżeniach 1, 2, 3, 4, 6 i 7 widzieliśmy znaczny przyrost ilości bezbarwnych ciałek krwi, a w piątym powiększenia się ilości ciałek krwi bezbarwnych weale nie było. Takich wypadków nieznaejnej leukocythosis lub nawet jej braku, tak u koni, jak i u innych zwierząt chorych na nosaciznę, mógłbym przytoczyć dziesiątki. Wszystkie obserwowane zjawiska i tu przytoczone w następstwie będą tylko nazywał nosaciznową leukocythosis.

Z literatury wiemy, że jednym autorom udało się wykryć w krwi nosaciznowej specyficzny prątek, inni zaś tegoż nie mogli wykryć. Negatywne wyniki mikroskopowego badania krwi, zdaje się, przeważają i wskutek tego w ostatnich czasach zaczęto rzadziej do niego uciekać się i mniej mu dowierzać. Przyczyna tego leży w tem, że we krwi prątki nosaciznowe rzadko można obserwować (u koni), a otrzymać z krwi czystą hodowlę tychże jeszcze jest trudniej, niż wykryć zapomocą mikroskopu, często bowiem za prątki nosaciznowe biorą inne rodzaje prątków bardzo zresztą podobnych do nosaciznowych, nie mających jednak nic wspólnego z tą chorobą. Zależy to od tego, że najczęściej we krwi prątków nosaciznowych weale nie ma, szczególnie u koni z przewlekłą nosacizną. Wtedy we krwi wyjątkowo znajdujemy tylko „okrągłe błyszczące ciała“; próby hodowli z takiej krwi zawsze dają ujemne wyniki, szczepienia zaś zawsze się udają<sup>17</sup>. We wszystkich podobnych wypadkach (kiedy we krwi nie ma prą-

tków) we krwi nie obserwuje się wzrostu ilości białych ciałek, t. j. leukocythosis, i naodwrot, jak tylko zauważymy choćby nieznaczną leukocythosis, możemy być pewni, że we krwi znajdziemy prątki i że z nich otrzymamy czyste hodowle. Za dowód tego twierdzenia mogą służyć wszystkie przytoczone obserwacje z wyjątkiem piątej; pierwsze zaś twierdzenie sprawdza się prawie zawsze. Twierdzenia niektórych autorów, szczególnie nowicyuszów w bakteriologii, jakoby we krwi stale się znajdowały prątki nosaciznowe, wydają się mi być nieprawdopodobnymi. Lecz to także można odnieść do zakresu fantazyi, jak i to, jakoby jednemu z tych autorów odrazu udało się otrzymać czyste hodowle bac. mallei z ropy wrzodów nosaciznowych, a z wewnętrznych organów także hodowle można było otrzymywać dopiero w trzeciej generacji \*).

We krwi prątki nosaciznowe znajdujemy u polnych myszy (*arvicola arvalis*) bez leukocythosis, nie tak często u kotów, rzadko u psów, a nader rzadko u koni. Prątki we krwi u polnych myszy, morskich świnek i psów najczęściej są wolne, u kotów zaś i koni spotyka się wolne, przeważnie jednak, jakśmy widzieli, znajdują się one w bezbarwnych ciałkach, szczególnie w jedno i wielojądrowych.

(Dokończenie nastąpi).

## Badanie oczu zwierząt domowych

ze szczególniejszem uwzględnieniem wziernikowania.

(Oftalmoskopia).

Podał

PIOTR BOCZKOWSKI

lekarz wet. w Płocku.

(Ciąg dalszy).

Istotne źródło błyskawek spoczywa w tem, że elementa wrażliwe siatkówki wskutek ucisku układają się odmiennie; w pewnej odległości od punktu ucisku, prawdopodobnie w waliku otaczającym dołek wytworzony przez ucisk, następuje jakiś szczególny ucisk tych pierwiastków, który wywołuje w umyśle wrażenie światła.

\*) F. W. Lisicyń. Priwiwka łoszadinaho sapa koszkam etc. (szczepienie końskiej nosacizny kotom etc.). Sbornik trudow charkowskaho wet. inst. za 1888 r. p. 181.

Doświadczenie II. grupy I., II. grupa doświadczeń p. 199 i w innych miejscach.

Uwaga. Pomijając liczne i wielkie usterki w bakteriologicznej części, praca ta zasługuje na zupełne uznanie fachowców.

Wedle panujących poglądów fale świetlne, pobudzając pręciki i czopki, wywołują proces widzenia. A więc promienie spowodowują w tych drobnych pierwiastkach jakieś nieznanne zmiany, a te zmiany dopiero w następstwie na nerw wzrokowy oddziałać mogą. Z jednoznaczności skutku należy wnosić, że przeobrażenia w elementach wrażliwych przez ucisk lub przez światło wywołane są pokrewne, jeśli nie identyczne.

Pokrewność dwóch pozornie odsobnionych zjawisk zniewala nas do słusznego zatrzymania się nad sprawą fosfenów.

Zjawisko podobne zupełnie do poprzedniego może być wywołane nie tylko uciskiem gałki ocznej; dość jest w ciemności skierować spojrzenie szybko i z wytężeniem w którąkolwiek stronę, a spostrzeżemy błyskawkę. Zwąją fosfenem akomodacyjnym Czermaka. Fosfen w tym wypadku mniej jest błyszczący i nie jest tak wyraźny, pierścien zdaje się być mniejszym, a światło jest mdle i blade. Błyskawka taka taka nosi nazwę małej, dla odróżnienia od poprzedniej dużej, t. j. uciskowej.

Powstaje ona zapewne wskutek ucisku na gałkę oczną jakiegoś narządu znajdującego się w oczodole. Dowodzi tego zupełne podobieństwo błyskawki większej i małej, obie bowiem przedstawiają się pod postacią koła świetlnego i obie występują współcześnie.

Następuje się jednak pytanie, skąd się bierze ten nacisk wewnętrzny, który staje się przyczyną fosfenu ruchomego.

Jeżeli przez parę minut patrzeć będziemy na płomień świecy nie poruszając oczu, a następnie świecę zdmuchniemy, to jeszcze przez parę minut następnych obraz świecy widzicie będziemy.

Obraz ten odpowiada punktowi patrzenia, płomykom żółtym. Poruszając wtedy oczy w celu wywołania błyskawki, można dokładnie oznaczyć położenie tych małych fosfenów w stosunku do punktu patrzenia. Widzi się je po obu stronach, więc na zewnątrz od tego punktu i nieco ku dołowi, a zatem w tem miejscu, w którym się znajduje miejsce ślepe.

Na zasadzie osobistej obserwacji i licznych prób autor powyżej powołany podnosi, że przy poruszeniu gałki ocznej w okolicy tarczy nerwu wzrokowego powstają wrażenia świetlne. Dzieje się to prawdopodobnie w ten sposób, że pień nerwu na gałkę naciska i tak samo, jak palec od zewnątrz cisnący, błyskawkę wywołuje.

Jeżeli palcem o gałkę uderzamy, wtedy ją przyciskamy do nerwu i toż samo widzimy zjawisko pod postacią błyskawki małej. Fosfen wskazany ukazuje się z tej strony, ku której kierujemy spojrzenie, jeżeli patrzymy ku górze i błyskawkę z górnej widzimy strony. Gdy to zjawisko występuje w przestrzeni oświetlonej, przy-

biera postać odmienną, staje się podobną do oświetlonej błyskawki uciskowej.

Bądź co bądź błyskawka ruchoma, fosfen mały i błyskawka nerwu wzrokowego są to tylko oddzielne nazwy jednego zjawiska.

Oprócz fosfenów wymienionych występują przy ruchach oczu jeszcze inne, któreby nazwać można błyskawkami ruchomymi obwodami. Zależą one prawdopodobnie od ucisku mięśni zewnętrznych.

Purkinje, Serres d'Uzes, Helmholtz, Brewster i powołany autor niejednokrotnie sprawą błyskawek zajmowali się. w pracy zaś ostatniego znajdujemy odnośną literaturę w kwestyi poruszanej.

Jako bodziec mechaniczny działają niekiedy wewnętrzne przyczyny, wywołując podrażnienie wrażliwych elementów siatkówki. Nawaly krwi, zwiększone ciśnienie wewnątrz gałki ocznej, silne naprężenie ogólne i t. p. wywołują zjawiska świetlne, które nie mają nic wspólnego z fosfenami właściwymi.

Nadto do tychże zbliżają się wrażenia światła występujące na polu widzenia bez zewnętrznej przyczyny, zwiemy je światłem właściwym siatkówki (chaos świetlny, piasek świetlny ciemnego pola widzenia). Zjawisko to polega na bardzo słabym niejednostajnym oświetleniu pola widzenia, gdzieśgdzie tylko zjawiają się ruchome plamy i prążki świetlne, którym wyobraźnia nadaje nieraz pewne oznaczone kształty. Zapewne chaos świetlny zależy od ciśnienia wewnątrzgałkowego, działającego pobudzająco na siatkówkę.

Przecięcie lub szarpanie nerwu wzrokowego wywołuje również fosfen, ból przytem jest daleko mniejszy, aniżeli przy drażnieniu czuciowych nerwów skóry (Magendie u Wundta).

B. O bodźcu chemicznym trudno powziąć jakiegokolwiek wyobrażenie, gdyż experimentalnie nie może być zastosowanym. W fotochemii siatkówki wywołanej działaniem promieni światła, zdaniem wielu, spoczywa istota wrażliwości pierwiastków światłoczułych, do niej więc niebawem przejdziemy.

Drażnienie elektryczne \*) oka wywołuje wedle praw pobudzenia nerwów czucia nie tylko błysk światła przy powstaniu i zamykaniu strumienia, oraz przy działaniu strumienia przerywanego, ale także ciągle wrażenie światła przy użyciu strumienia stałego. Wszystkie te zjawiska zależą od kierunku, w jakim strumień przebiega w promienistych włóknach siatkówki.

Gdy przepuszczamy strumień przez oko w kierunku od przodu ku tyłowi (co skutecznie można, przystawiając jeden biegun na

\*) Fiziologia Wundta str. 141 i 142.

czole, a drugi na karku), wtedy całe pole widzenia wydaje się oświetlonym, z wyjątkiem miejsca odpowiadającego wejściu nerwu wzrokowego.

Jeżeli przeciwnie kierunek strumienia będzie od tyłu ku przodowi, wtedy całe pole widzenia wydaje się ciemnym prócz miejsca odpowiadającego tarczy nerwowej.

Przeprowadzając strumień przez oko w kierunku ukośnym (biegun ujemny na grzbiecie, biegun dodatni w kącie zewnętrznym oka), widzimy wtedy, że część pola widzenia, leżąca po stronie nosa będzie ciemną, część po stronie skroniowej oświetloną, część zaś miejsca odpowiadającego wejściu nerwu wzrokowego i pomieszczona w połowie oświetlonej będzie ciemną.

Jeżeli oko ustawimy przytem w ten sposób, że obraz punktu, na który patrzymy, pada na granicy między częścią oświetloną i ciemną pola widzenia, wtedy widzimy, że od obrazu punktu idzie pęk świetlny w kierunku części ciemnej pola widzenia i pęk ciemny w kierunku części oświetlonej. Ze zmianą kierunku strumienia zmienia się całe zjawisko; podobnie do zmiany kierunku działa także chwilowo przerwanie strumienia. Wszystkie powyższe zjawiska można tłumaczyć na podstawie praw wyprowadzonych dla napięcia tonicznego (electrotonus), z tem jednak przypuszczeniem, że pobudzenie dotyka końców tylnych włókien promienistych siatkówki, przylegających do czopków. Gdy strumień jest skierowany ku tym końcom, musi przy jego powstaniu zjawić się oświecenie tej części pola widzenia, która odpowiada części siatkówki przebieganej przez strumień. Nerw wzrokowy działa jako zły przewodnik osłabiająco na strumień i dlatego pozostaje ciemnym. Pęczki świetlne plamy żółtej powstają zapewne dlatego, że dokola niej włókna nerwowe przebiegają prawie równolegle do powierzchni błony. I tak, gdy strumień wstępuje w okolicy kąta zewnętrznego oka, przebiega włókna nerwowe w kierunku od skroni ku nosowi, a więc przy zewnętrznym brzegu „foveae centralis“ ku wrażliwym czopkom, przy brzegu wewnętrznym, oddala się od pierwiastków czulych; w pierwszym razie pobudzenie się zwiększa, w drugim zmniejsza. Subiektywne zjawiska świetlne w ciemnym polu widzenia były badane przez Purkiniego; zjawiska powstające pod wpływem strumieni stałych badali Ritter i Purkinje. Ritter podaje, że przy użyciu strumieni silnych otrzymujemy wypadek wprost przeciwny opisanemu powyżej, który powstaje pod wpływem strumieni umiarkowanej siły. Doświadczenia te nadzwyczaj męczące dotąd nie były powtarzane\*). Przy badaniu wpływu strumieni stałych wystarcza

---

\*) To jest nie były powtarzane zdaniem Wundta, o późniejszych zaś doświadczeniach nie wiemy.



bateria złożona z 4—5 elementów Grovego, zakończona dwoma wilgotnymi biegunami, z których jeden pomieszcza się na czole, a drugi na karku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Rozmaitości.

**Jadowitość moczu.** Pp. Maires i Bose zastrzykiwali psom i królikom do żył normalny moczu ludzki i przekonali się, że psy zdychają natychmiast po iniekcji, jeżeli dawka wynosi 100 cm<sup>3</sup>. Dawka śmiertelna dla królików wynosi 70—90 cm<sup>3</sup>. na kilogram ciała. Mniejsze dawki wywołują następujące objawy: zwolnienie oddychania, znaczne wzmocnienie bicia serca, przyspieszenie krążenia krwi, niżenie temperatury ciała o 3—4°. Bardzo wyraźne są tu objawy działania na układ nerwowy. U psów prócz tego przybwa silny ślinotok, wymioty i biegunka.

Wymienieni autorowie starali się dowiedzieć, jakie właściwie składowe części moczu sprowadzają owo zatrucie. Otóż okazało się, że przedewszystkiem działanie to wywołują barwiki moczu, w mniejszym zaś stopniu sole potasowe wzmagają jadowitość. (*Arch. de phys. norm. et pathol.*).

**Antinervinum, s. Salicylbromanilidum, s. Salbromanilidum, s. Salbromalidum.** Jest połączeniem bromacetanilidu ze salicylanilidem. Jest to proszek biały, krystaliczny, o smaku kwaskowatym, dość przyjemnym, mało rozpuszcza się w wodzie zimnej, łatwiej w wodzie gorącej, w alkoholu, w eterze.

W celach leczniczych związek ten z powodu obniżania znacznego ciśnienia krwi w układzie tętniczym znalazł dotąd zastosowanie dla obniżenia ciepłoty gorączkowej, przeciwko nerwobolom, przy reumatyzmie stawowym, przeciwko migrenie, oraz w cukrzycy dla zmniejszenia dobowej ilości moczu i procentowości cukru.

**Laseczniki Kocha w płwocinie** niszczy najskuteczniej, według badań Spenglera, lysol w 10% roztworze przy działaniu przez przeciąg 12 godzin. Wpływ lyzolu jest silniejszy, niż kwasu karbolowego; silniej też działają aseptol i kreolina, lecz są mniej pewne od lyzolu.

**Chlorfenol, nowy środek antyseptyczny.** Dr. A. Passerini począł używać zamiast nader cuchnącego i silnie drażniącego trójchlorfenolu, czystego chlorfenolu, otrzymanego przez Dra Turchini'ego. Środek ten odznacza się również silnymi antyseptycznymi własnościami bez wyżej pomienionych wad. Chlorfenol jest płynnym, bardzo lotnym i pary jego cięższe są od powietrza; stosowany w inhalacjach działa nader skutecznie, nieszkodliwie dla organizmu, zmniejsza ilość wydzielin, usuwa kaszel i gorączkę, powoduje przyrost wagi i t. d. Passerini twierdzi, jakoby z jego pomocą udało mu się wyleczyć pięć wypadków zaczynających się suchot płucnych. (*Ph. Post.* 883).

**O bakterjach spotykanych w wędlinach** wygłosił odczyt prof. Emmerich na X rocznym posiedzeniu bawarskiego Towarzystwa miłośników stosowanej chemii. Prelegent wspomina, że w wędlinach spotykamy przeważnie jeden tylko gatunek lasecznika, t. z. kartofianego (*Bacillus mesentericus*), nie posiadającego jednak chorobotwórczych własności. Spotykane w kielbasach bakterie gnilne pochodzą przeważnie z użytych do ich przy-

gotowania wnętrzości; staranne przemywanie wnętrzości wodą przed użyciem w części jedynie zapobiega złemu, gdyż bakterye te giną dopiero po zastosowaniu antyseptycznych środków. W dalszym ciągu mówi Emmerich o skuteczności środków używanych do konserwacji wędlin. Według niego kwas salicylowy i borowy, zarówno jak i saletra zupełnie się do powyższego celu nie nadają. Najlepiej konserwuje wędliny dobre ich wysuszenie, baczyć jednak należy, a'y zawsze pozostawało od 35—40% wody. (*Rundschr.* 886).

**Klarowny roztwór kreoliny.** Wiadomo, że kreolina rozcieńczona wodą nie rozpuszcza się w tej ostatniej, a tylko tworzy rodzaj emulsyi. Ażeby otrzymać zupełnie klarowny roztwór kreoliny, podobny do lyzoluowego, należy postępować w ten sposób: 1 cz. kreoliny mieszamy z 4 cz. płynnego mydła glicerynowego, lub też dodajemy do kreolinowej emulsyi tyle płynnego glicerynowego mydła, aż cała mieszanina stanie się przezroczystą. Jeśli kreolina nie tworzy z wodą zupełnej emulsyi, to wina leży w użytej do tego wodzie, gdyż sole wapienne i magnezyowe przeszkadzają dobremu zawieszeniu cząsteczek. (*Inter. Ph. G. Anz.* 304)

**Zapobieganie gorączce porodowej u krów.** Pan Hink, weterynarz obwodowy w W. ks. Badeńskim, dowodzi w *Berl. Thierärztl. Wochenschrift*, że gorączka pokarmowa, czyli porodowa jest tylko silnem cierpieniem głowy. Powodem tych cierpień ma być napływ krwi do głowy, a ściśła dyeta środkiem zapobiegającym złemu. Pan Hink radzi zatem, ażeby krowy, które odznaczają się mlecznością i są dobrze żywione, dostawały połowę tylko lub czwartą część dziennej paszy na 8 dni przed ocieleniem. Pasza ta lekko strawna wodnista, miękka, powinna być dostarczana krowie przez 4 dni po ocieleniu; później może dostawać  $\frac{1}{4}$  części suchej paszy i stopniowo coraz więcej. Jeżeli krowa jest mleczna, należy zdając ją już przed ocieleniem, po ocieleniu zaś przez 2 lub 3 dni co dwie godziny, to jest jak można najczęściej. Zaleca przytem P. Hink zadanie krowie w sam dzień ocielenia, lub nawet przedtem, lekarstwa przeczyszczającego (n. p. pół kilogr. soli glauberskiej) w połączeniu z pożywieniem klejowatym i oleistym. Przepisy te nie zawierają w sobie nic nowego; każdy staranny gospodarz posługuje się podobnemi środkami dla uchronienia krowy od febry porodowej, wszelako powaga człowieka fachowego dodaje im ważności i znaczenia. (*Ziemiannin*, 1892, Nr. 14).

**Obliczenia ciałek nasiennych,** wykonane przez Lodego, przekonały, że u psa w jednym wytrysku znajduje się ich 55 milionów, w centymetrze sześciennym nasienia 81.000. U człowieka ilość nasienia jest 5—6 razy większą, niż u psa; w jednym wytrysku znaleziono 225 milionów ciałek nasiennych, w centymetrze sześciennym 60.000 ciałek. W porównaniu stosunku ziarn pyłkowych do jajek u roślin, oraz ciałek nasiennych i jajek u zwierząt i ludzi okazuje się, że stosunek ten wypada najpomysłniej (dla zapłodnienia) u człowieka; przypada bowiem na jedno jajko żeńskie 848 ciałek nasiennych.

**Mleko i mięso wąglikowe.** Na posiedzeniu „Societa di med. veterinaria“ przedstawił Boschetto mięso z zwierząt padłych na wąglik, które, pomimo że 8 miesięcy było przechowywane w pracowni prof. Perroncito, zawierało jeszcze zdolne do życia zarodki prątków wąglikowych. Dalej okazał mleko, pochodzące z krowy padłej na wąglik, które jeszcze w 15 dni po wydojeniu zawierało żywe prątki wąglikowe.

\*Wzdęcie chroniczne (*Meteorismus chronicus*). Frélier zaleca nastój ziemowitu według przepisu:

*Rp.* Tinct. Colchic. gut. V.  
Aqu. comm. 300·00  
MDS. Co 10 minut po łyżce.

\*Zatkanie u bydła.

*Rp.* Cremor. tart. 200·00  
Kali nitric. 80·00  
Gummi Gutti 12·00  
M. et divid. in XII. part.

D. S. Co 3 godziny dawkę w faszce odwaru siemienia lnianego.

\*Wyprysk i choroby skóry pasożytnicze. Według Ztschr. f. Veterinärkunde III. 3, okazuje się w tych chorobach skuteczną maść następująca:

*Rp.* Acid. salicyl. 5·00  
Creosot. 2·00  
Sap. medic. 100·00

Lasecznik wyprysku wargowego (*bacillus viridans*) St. Clair Symmers doniósł w *Brit. Medical Journal* o laseczniku znalezionym w limfie pęcherzyków przy wyprysku wargowym u dziecka, dotkniętego zapaleniem płuc. Pasożyt ów rozwija się z łatwością na wszelkiego rodzaju pożywkach; na niektórych z nich wydziela barwnik zielony. Należy on do kategorii aerobów i anaerobów, doskonale się rozwija w atmosferze wodoru, atoli bez tworzenia barwika. Na żelatynie w atmosferze wodoru tworzy on białą masę, powodującą rozplynianie się żelatyny. Jeżeli zastąpimy wodór zwykłym powietrzem, to natychmiast tworzy się zabarwienie zielone. Dowodzi to potrzeby tlenu do wytworzenia zielonego barwnika, który prawdopodobnie wydziela się w postaci substancji zamieniającej się na barwnik przy zetknięciu z tlenem. Pasożyt wyprysku również wybornie się rozwija na kartoflach, atoli wówczas barwnika zielonego nie wytwarza. Dodanie do pożywek, na których występuje barwnik, jakiegokolwiek środka przeciwnilnego, jak n. p. kreozotu, wystarcza, by przy hodowli lasecznika usunąć tworzenie się barwnika. Pasożyt omawiany przedstawia się w postaci pałeczki o cienkich końcach; formy kokków nigdy nie przybiera. Hodowany na pożywkach zawierających środki przeciwnilne daje zarodniki.

Symmersowi nie udało się otrzymać barwnika zielonego oddzielnie. Kwasy odbarwiają, lecz nie niszczą barwnik. Przy zobojętnieniu kwasu ammoniakiem barwa zielona znowu powraca. Wrzenie żadnego na barwnik wpływu nie wywiera. Ammoniak zwiększa natężenie barwy; może on również wywołać pojawienie się barwy tam, gdzie w warunkach prawidłowych barwnik tworzyć się nie powinien.

Barwnik w chloroformie się nie rozpuszcza. *Bacillus viridans* podobny zupełnie do *bac. virescens*, różni się jednak od tego ostatniego tem, że powoduje rozplynianie się żelatyny i rozwija się zarówno przy dostępie, jak i w braku powietrza, gdy *bac. virescens* być może tylko przy dostępie powietrza hodowanym. Nadto *bac. viridans* daje zarodniki. Lasecznik omawiany jest chorobotwórczy zarówno dla królika, jak i dla szczura białego. Zastrzyknięty królikowi pod skórę wywołuje tworzenie się złożeń (*plaques*), łysinki, alopeciam.

\*\*\*

Wiadomość tę wziętą z *Medycyny* 1892 Nr. 8 uważaliśmy za stosowne przytoczyć z tego powodu, że prawdopodobnie ten sam *bacillus viridans* wywołuje także *Herpes labialis* u cieląt i zrebriat.

**O zarazku influenzy i jego hodowli.** Laseczniki influenzy przedstawiają się jako drobnutkie prątki, grubości laseczników posocznicy myszy, ale zaledwie dochodzące do połowy ich długości. Często znajdują się po trzy lub cztery laseczki ułożone łańcuszkowato. Barwniki anilinowe zasadowe barwią je dość trudno. Lepsze preparaty otrzymujemy przez zabarwienie rozcieńczonym roztworem Ziehla lub ogrzanym plynem Löfflera. Oba końce laseczek (*Endpole*) barwią się wyraźniej, przez co otrzymujemy obrazy, które łatwo wziąć za diplo- lub streptokokki. To zapewne według Pfeiffra było przyczyną, że poprzedni badacze, którzy te same laseczki przed nim jeszcze widzieli, złudzeni tem szczególnem zachowaniem się laseczek względem barwników, opisywali je jako diplo- lub strotokokki. Barwienie sposobem Grama nie jest odpowiednie. Badane w kropli wiszącej laseczki ruchu nie ukazują.

Laseczniki te znajdują się w charakterystycznej wydzielinie oskrzeli, często w protoplazmie ciałek ropnych. Jeżeli u osób dotkniętych influenżą oskrzele były przedtem zajęte jaką sprawą chorobową, n. p. u suchotników z jamami, znajdujemy w wydzielinie oskrzeli obok laseczek influenżowych inne drobnoustroje. Z oskrzeli przenikają niekiedy laseczki do tkanki okołooskrzelowej, dosięgając aż do powierzchni oplucnej, gdzie były znalezione w dwóch przypadkach wśród ropnego nalotu w postaci czystej prawie hodowli.

Tak spóźnione odkrycie zarazka influenzy przypisuje Kitasato trudności otrzymania czystej hodowli, do czego używa on tej samej metody, co prof. Dr. R. Koch w celu otrzymania czystej hodowli lasecznika gruźliczego. Według Kitasato hodowla nowego pasożyta przedstawia się na agarze glicerynowym po 24 godzinach w postaci drobnutkich punkcików, podobnych do kropelek wody. Pojedyncze kolonie tak są małe, zaledwie dla oka uzbrojonego w lupę dostępne, że mogły być przez innych badaczy z łatwością przeoczone. Za najcharakterystyczniejszą cechę tych kolonii uważa on tę ich własność, że w dalszym swym rozwoju pozostają one od siebie oddzielone, nie zlewając się w jedną masę, jak to ma miejsce z wszelkiego rodzaju innymi bakteriami. Na żelatynie hodowle się nie udają, gdyż rozmnażanie się pasożytów ustaje przy 28° C. Na bulionie rosną skąpo. Po 24 godzinach zjawiają się pływające małe, białe punkciki, które opadają powoli na dno w postaci białej masy, przyczem przeźroczystość bulionu pozostaje nienaruszoną. (*Deutsch. Med. Woch. 1892 Nr. 2*).

**Wpływ mięsienia na szybkość wchłaniania.** Pod tym nagłówkiem daje Dr. Józef Zawadzki, ordynator kliniki terapeutycznej w Warszawie, interesujący przyczynek do fizjologii mięsienia o niemałej wartości praktycznej w Kronice lekarskiej. Szeregiem doświadczeń robionych na zwierzętach w pracowni prof. Thumasa doszedł autor do przekonania, że mięsieniem można przyspieszyć o 16%—59% wchłanianie płynów zastrzykniętych pod skórę i że działanie mięsienia nie wpływa ani na zwężenie, ani rozszerzenie naczyń, ani zniesienie ruchu w kończynie mięsionej, ani też odruchowego wpływu podrażnienia nerwów jej czuciowych skórnych; działanie mięsienia można wytłumaczyć li tylko mechanicznem wtlącaniem krwi i płynów w kończynie się znajdujących przez rozszerzone

naczynia do ogólnego krwi obiegu. I tak n. p. apomorfinizowane zwierzęta, jeżeli będą mięsione, ulegną wnet jednorazowym wymiotom, podczas gdy nie mięsione ulegną im kilka razy po kolei.

### Terpentyna jako środek zapobiegawczy przy wścieklicznie.

Terpentyna według Galtiera ma zapobiegać powstawaniu wściekliczny po ukąszeniu. W tym celu ranę należy dokładnie obmyć nadmiarem terpentyny. (*Pharm. Ztg.* 91, 55).

## Sprawy gal. Towarzystwa weterynarskiego.

### O d e z w a

w sprawie zniesienia kursów popularnych weterynaryi, wystosowana do komitetu c. k. gal. Towarzystwa gosp. we Lwowie.

Świetny Komitecie!

Staraniem c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego i przy pomocy funduszków wyjednywanych przez Światne Towarzystwo u Wysokiego c. k. Rządu od dłuższego szeregu lat urządzane są w rozmaitych miastach prowincjonalnych naszego kraju popularne kursa weterynaryi lub kucia koni.

Celem kursów weterynaryjnych jest przez spopularyzowanie weterynaryi przysporzyć gospodarstwu krajowemu, ile możności, jak największych korzyści z nauk weterynaryjnych i ich zastosowania w rolnictwie.

Długoletnie wszakże doświadczenie wykazuje, że cel ten przez popularne kursa weterynaryi nie zostaje osiągnięty, mianowicie, że kursa te nie służą właściwym gospodarzom i hodowcom do uzupełnienia wiadomości, potrzebnych do racjonalnego prowadzenia gospodarstwa i hodowli, lecz przede wszystkim wytwarzają, a raczej pomnażają kastę ludzi, którzy nie mając naukowego i zawodowego wykształcenia weterynarzy, czują się powołanymi do leczenia zwierząt, do udzielania najrozmaitszych rad w przypadkach chorób zwierząt, a nawet do wykonywania operacyj, jednym słowem do wykonywania praktyki weterynarskiej.

Jasną jest rzeczą, że wykonywanie praktyki weterynarskiej przez osoby niemające odpowiedniego, gruntownego i wszechstronnego wykształcenia naukowego i zawodowego, bez porównania więcej szkody przynosi rolnikom aniżeli korzyści, że jest bardzo szkodliwym dla ekonomii narodowej, a co gorzej, niebezpiecznym dla zdrowia ludzi. Jeżeli bowiem wskutek niedołężności takiego domorosłego praktyka choroba zaraźliwa nie zostanie rozpoznana zawczasu, albo może będzie wprost uważana za niewinną, to okoliczność ta w następstwach swoich przynosi nie tylko nieobliczone straty materialne w gospodarstwie i hodowli, lecz pociąga za sobą straszliwe następstwa, narażając zdrowie i życie wielu nieraz ludzi.

Tym sposobem popularne kursa weterynaryi raczej szkodę przynoszą dla kraju i społeczeństwa, aniżeli korzyści dla gospodarstwa i gospodarzy wiejskich.

Czystą niemożebnością jest, aby słuchacze kursów popularnych, którzy, jak wiadomo, nie mają nawet choćby w przybliżeniu tego wykształcenia ogólnego i naukowego, jakie niezbędnem jest do zrozumienia nauk weterynaryjnych, mogli w ciągu najwięcej dni kilkunastu nabyć ten za-

sób wiadomości, jaki niezbędnym jest do wykonywania praktyki weterynaryjnej, t. j. należytego zbadania chorego zwierzęcia, do rozpoznania choroby, do ocenienia jej doniosłości i dalszych następstw, do przedsięwzięcia odpowiednich środków ostrożności i leczniczych.

Gdyby było możebnem pierwszego lepszego w ciągu kilku tygodni nauczyć weterynaryi tak, aby mógł wykonywać praktykę w tym zawodzie, t. j. choroby należyte rozpoznawać i leczyć, wtedyby szkoły weterynaryjne były zupełnie zbytecznem i nie byłoby żadnej racji od młodych adeptów weterynaryi wymagać studyów przygotowawczych w szkołach średnich, a następnie długoletnich i mozolnych studyów zawodowych i egzaminów ścisłych, nim się im udzieli dyplom do wykonywania praktyki weterynaryjnej.

Znaczne postępy dokonane w ciągu ostatnich lat dziesiątek na polu fizjologii, patologii, bakterjologii i chirurgii w ogóle, a specjalnie także w tychże naukach, o ile się odnoszą do weterynaryi, są powodem, że dzisiejsze urządzenia studyów w szkołach weterynaryjnych powszechnie zostały uznane jako niewystarczające wymogom nauki i praktyki i że wszyscy zgadzają się na to, iż konieczną jest reforma studyów weterynaryi mająca rozszerzyć i pogłębić studia, których państwo wymaga od tych, którym przyznaje prawo wykonywania praktyki weterynaryjnej.

Wobec tego nie możemy i nie powinniśmy się ludzi, sądząc, że popularne kilkutygodniowe kursa mogą usposobić przeciętnych ludzi na wsi zamieszkałych do radzenia sobie lub komuś w przypadkach chorób zwierząt domowych.

Dodatnich przeto wyników nie można się spodziewać z takich kursów, w których wedle programu zawartego w instrukcyi Świątecznego Komitetu z 27. czerwca 1887 ma być uczona anatomia (kości, mięśnie, trzewia i narządy, — a zatem cała anatomia), fizjologia (czynności tych narządzi, — a zatem wszystkie funkcyje fizjologiczne organizmu), higiena, hodowla, sposoby rozpoznawania chorób i leczenia tychże, choroby zewnętrzne i wewnętrzne, zwykłe i niebezpieczne, choroby zaraźliwe i ewikcyjne, niemniej przepisy obowiązujące w kraju (szkoda, że nie także zagranicą), porody ciężkie etc. połączone z ćwiczeniami praktycznemi, demonstracyami, sekcjami!

Wszakże program ten obejmuje wszystkie przedmioty obowiązkowe w szkołach weterynaryi z wyjątkiem właśnie chemii, fizyki, botaniki i farmakologii, które są podwalinami nauk weterynaryjnych.

Jeżeli prelegent w ciągu kilku tygodni słuchaczom poda miscellanea z tak rozległego obszaru nauk, to nie dziw, że u słuchaczy, zwłaszcza takich, którzy nigdy nauką się nie zajmowali, musi powstać najokropniejszy zamęt w głowie.

Ci, którzy z tego pierwszego ogłuszającego wrażenia ochłoną, a następnie przyjdą do przekonania, że „nie święci garnki lepią“ i odważą się raz i drugi spróbować to lub owo, co im najbardziej utkwilo w pamięci lub wydało się najosobliwszem i gdy próba w ich mniemaniu się powiedzie, sądzą, że już są tak dobrze jak weterynarzami, a z czasem uważają się za mądrzejszych od weterynarzy, za „więcej doświadczonych“ od młodych weterynarzy, którzy przecież nieraz z pewną obawą i w poczuciu wielkiej odpowiedzialności swego zadania rozpoczynają wykonywanie praktyki.

Tacy domorośli lekarze zwierząt nabierają coraz to większego przeświadczenia o swojej „umiejętności“ i przemawiają z tak głęboką wiarą w siebie, w zalecane przez się środki, że pociągają za sobą nieraz ludzi wysoko wykształconych, którzy im ślepo wierzą i pełne w nich pokładają zaufanie, choć nawet o sobie samych są przekonani, że sami na tych rzeczach wcale się nie rozumieją, tak dalece, że nawet nie wiedzą już komu przyznać pierwszeństwo i rację, czy dyplomowanemu weterynarzowi, czy wiejskiemu praktykowi.

Wytwarzanie takich praktyków pośród ludzi zajmujących rozmaite podrzędne stanowiska we wsi i w większych gospodarstwach jest jedynym pozytywnym — ale wielce szkodliwym — skutkiem tych kursów popularnych. Poważniejsi i rozsądniejsi gospodarze wiejscy, jeżeli rzeczywiście zabląkają się na taki kurs popularny, przechodzą do przekonania, że to nie dla nich na starość się uczyć. — i dają za wygrane. Tylko ci chciwie chwytają słowa prelegenta, którzy mają zamiar z tego, czego na kursie się mogą dowiedzieć, i z tego, co jakim innym sposobem połapią tu i owdzie, czynić użytek korzyść im przynoszący.

Z tego stanowiska sprawa popularnych kursów weterynaryjnych była omawiana już niejednokrotnie w kołach weterynaryjnych w naszym kraju tak samo jak w innych krajach, gdzie podobne kursa są urządzone.

Uznając szkodliwość takich kursów, towarzystwo weterynaryjne w Tyrolu na walnym zgromadzeniu w Bozen dnia 1. lutego 1891 postanowiło, że żaden z jego członków nie przyjmie funkcji nauczycielskiej w takim sześciotygodniowym kursie, który się dotychczas co roku odbywał w Rothholz.

Tak skrajnego stanowiska nasze Towarzystwo wobec popularnych kursów, urządzanych przez Świetny Komitet c. k. Towarzystwa gospodarskiego nie pragnęłoby nigdy zająć, zwłaszcza, że dotychczas członkowie naszego Towarzystwa uznawali za swój obowiązek obywatelski usiłowaniami Świetnego Komitetu zmierzającym do podniesienia hodowli zwierząt domowych w kraju udzielać wszelkiego poparcia, a nawet nigdy nie odmówili przyjmowania na siebie uciążliwych obowiązków prelegentów.

Doświadczenia wszakże co do tych kursów poczynione zniewoliły galic. Towarzystwo weterynaryjne do powzięcia na walnym zgromadzeniu uchwał, zmierzających do zupełnego przeobrażenia akeji na tem polu przedsiębranej.

Galicyjskie Towarzystwo weterynaryjne uważa z jednej strony za nader pożyteczne i pożądane popularyzowanie wśród ludności rolniczej wiadomości z zakresu higieny i hodowli zwierząt domowych i krzewienie przekonania o pożyteczności i zbawienności przepisów policyjno-weterynaryjnych, natomiast oznaczyć jako nader szkodliwe wykładanie weterynaryi, tj. nauki o chorobach i leczeniu dla ludzi, którzy nie mają odpowiedniego przygotowania do zrozumienia tych nauk, ani też nie mają czasu i sposobności do przyswojenia ich sobie.

Pierwszy cel i zdaniem naszym jedynie właściwy cel, jaki mają i mieć mogą na oku urządzone dotychczas popularne kursa, o wiele lepiej będzie osiągnięty, jeżeli nie ludzi dorosłych, którzy z natury rzeczy nie są już usposobieni do przyswajania sobie nowych wiadomości i poglądów, lecz młodzież wiejską będziemy kształcić odpowiednio do zawodu rolniczego, który

czeka wieśniaka, więc jeżeli przeto młodzież tę będziemy kształcili także w higienie i hodowli zwierząt domowych.

W tym celu należałoby dążyć do tego, aby nauczyciele wiejscy dorastającą młodzież mogli uczyć rolnictwa, hodowli i higieny tak, aby każdy rolnik na wsi wychowany mógł mieć najniezbędniejsze z zakresu swego zawodu wiadomości.

Aby to umożliwić, należałoby nietylko lepiej uposażyć nauczycieli szkół ludowych na wsi, lecz także postarać się o to, aby oni w czasie swych studyów zawodowych, t. j. w seminaryum nauczycielskiem otrzymywali obok dotychczasowego wykształcenia także gruntowniejsze wykształcenie w nauce rolnictwa, hodowli i higieny zwierząt domowych. Hodowla i higiena zwierząt domowych w seminaryach nauczycielskich powinny być wykładana przez zawodowych weterynarzy.

Nim wszakże w tym kierunku będą mogły nastąpić odpowiednie reformy i nim one zaczną przynosić upragniony plon, galic. Towarzystwo weterynarskie sądzi, iż Światne c. k. galic. Towarzystwo gospodarskie przy pomocy środków, któremi rozporządza, mogłoby zbawienną rozwinąć działalność przez urządzenie instytucji wędrownych nauczycieli hodowli i higieny zwierząt domowych, którzyby we wsiach dojrzałszej młodzieży peryodycznie zebranej udzielali tych nauk w podobny sposób, jak dla młodzieży rzemieślniczej w miastach odbywa się nauka dopełniająca. Tym sposobem już teraz możnaby choć w części przygotować przyszłą generację światlejszych i zawodowe wiadomości posiadających gospodarzy posiadłości mniejszych, zanim w tym kierunku pożądana reforma szkół wiejskich i zanim te szkoły będą mogły rozwinąć pełną swoją działalność także jako szkoły zawodowe dla wieśniaków.

Żywimy przekonanie, że Światny Komitet raczy bez uprzedzenia zastanowić się nad poruszonemi w niniejszem piśmie sprawami i że wtedy z jednej strony przychyli się do naszych zapatrywań na popularne kursa weterynaryi, z drugiej zaś strony uzna potrzebę uzupełnienia działalności szkół wiejskich w zaznaczonym kierunku.

Ponieważ Towarzystwo weterynarskie zamierza w tej sprawie poczynić odpowiednie kroki u odnośnych władz w celu wyjednania, aby w seminaryach nauczycielskich rolnictwo, hodowla i higiena zwierząt domowych zostały zaprowadzone jako przedmioty obowiązkowe dla kandydatów stanu nauczycielskiego dla wsi, tudzież aby w szkołach wiejskich zaprowadzono w miarę możliwości wymienione przedmioty jako dopełniającą naukę dla dorastającej młodzieży, — przeto ośmielamy się upraszać o łaskawe zakomunikowanie nam zdania c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego w tej mierze, a względnie o porozumienie się z nami w celu przedsięwzięcia wspólnej akcji.

Lwów dnia 5. marca 1892.

Za prezesa:

*Prof. S. Królikowski*  
wiceprezes.

*Prof. Dr. H. Kadzi*  
sekretarz.



## Wiadomości policyjno-weterynaryjne i statystyczne.

**Wykaz chorób stadnych.** Według sprawozdań urzędowych przedłożonych do dnia 17. marca b. r. panowały w Galicyi i innych krajach koronnych u zwierząt domowych następujące choroby zaraźliwe:

*Galicya.* Nosaczna u koni: Głuszków (pow. horodeński); Jabłonówka (pow. kamionecki); Kłodno (pow. żółkiewski); Derżów (pow. żydaczowski). Paruchy u koni: Chotylib (pow. cieszanowski); Kasperowce (pow. załeszczycki). Róża wąglikowa: Maziarnia ad Grabowa (pow. kamionecki); Gniłowody (pow. podhajecki). Wścieklizna: Podkamień (pow. rohatyński); Beremiany (pow. załeszczycki). Zaraza pyskowa i racicowa: Tłusteńkie (pow. husiatywski); Czyżowice (pow. mościcki).

K r a j	Nosaczna	Ospa ow- cza	Paruchy u koni	Paruchy u owiec	Róża trzo- dy chlew.	Wąglik	Zaraza py- skai racie	Zaraza płucna	Zaraza sta- dnicza	Rauszbrand	Wścieklizna
Liczba miejscowości zapowietrzonych.											
Austria niższa	3	—	1	—	2	2	10	4	—	—	—
„ wyższa	—	—	—	—	1	—	9	7	—	—	—
Bukowina	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Czechy	4	—	—	—	—	3	8	15	2	—	5
Dalmacya	—	—	—	4	—	—	—	—	—	—	—
Galicya	4	—	2	—	2	—	2	—	—	—	2
Karyntya	—	—	—	4	—	—	—	—	—	—	—
Kraina	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Morawa	1	—	—	—	—	—	5	27	1	—	1
Pobrzeże	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—
Salzburg	—	—	—	3	—	—	1	—	—	—	—
Styrya	—	—	—	—	—	1	4	—	—	—	—
Szląsk	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Tyrol	1	—	—	5	—	—	12	—	2	—	5

**W sprawie handlu nierogacizną galicyjską** ogłasza dziennik urzędowy rozporządzenie ministrów: spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, handlu i rolnictwa, mocą którego:

1) rozporządzenie ministerstwa z dnia 8. grudnia 1889, zakazujące wywóz nierogacizny z Galicyi do korony węgierskiej i za granicę, zostaje zniesione;

2) przepisy obostrzające co do nierogacizny galicyjskiej na centralnym targu w Wiedniu zostają zniesione, a obowiązują tutaj te same przepisy, co nierogaciznę innych krajów;

3) zezwala się na przywóz nierogacizny z Galicyi na targowicę w Wiener-Neustadt;

4) nierogacizna z Galicyi przeladowaną być może jedynie w Białą, jeżeli przewieziona być ma poza granice państwa;

5) nierogacizna nadawaną być ma na stacyach kolei galicyjskich w takich terminach, aby wyladowaną być mogła w Białą w poniedziałki i wtorki i w tych dniach przyjętą być do tamtejszego zakładu kontumacyjnego.

\*Sprawozdanie z obrad ankiety, zwołanej w sprawie podniesienia chowu koni roboczych w dniu 4. stycznia 1892. Na posiedzeniach obecni byli :

1) Ze strony Komitetu c. k. gal. Tow. gosp. : książę Adam Sapieha, prezes Towarzystwa ; członkowie Komitetu pp. : Breuer Jan, Gniewosz Włodzimierz, Dr Gross Piotr, hr. Koziebrodzki Władysław, Langie Tadeusz, Tyniecki Wł., Wybranowski L.; jako członek komisji wybranej z łona Komitetu : hr. Stefan Zamojski.

2) Ze strony Oddziałów c. k. gal. Tow. gosp. pp. : Kownacki Tadeusz (Belz), Krzysztofowicz Józef (Brzeżany), Kellermann Józef (Jarosław), Kozłowiecki Czesław (Lwów), Teodorowicz Antoni (Pokucie), ks. Lubomirski Adam (Przemyśl), Torosiewicz Mikołaj (Rohatyn), Sozański Feliks (Sambor), Słonecki Duklan (Sanok), Ładomirski Konstanty (Tlumacz), Schnell Oskar (Złoczów), Gurski Bolesław (Przemyśl).

3) Delegat Komisji dla spraw rolniczych przy Wydziale krajowym : hr. Stadnicki Stanisław.

4) Delegaci doradczego Komitetu dla spraw chowu koni przy c. k. Namiestnictwie pp. : hr. Bielski, Borowski-Skarbek, hr. Cetner, Kleeberg radca Namiestnictwa, Littich, c. k. weterynarz kraj. przy Namiestnictwie.

5) Delegat c. k. Ministerstwa rolnictwa JE. hr. Graevenitz, feldmarszałek.

6) Jako goście : JE. Namiestnik hr. Kazimierz Badeni, JE. Marszałek krajowy książę E. Sanguszko.

Ks. Adam Sapieha zagaja posiedzenie, przedstawiając delegatów, poczem uprasza JE. p. hr. K. Badeniego o objęcie przewodnictwa. W obec odmowy p. Namiestnika, usprawiedliwionej braki m. c. asu, obejmuje przewodnictwo hr. Stefan Zamojski na ogólne żądanie i otwiera dyskusję nad pojedynczymi punktami kwestyonaryusza.

*Ad 1.* „Czy ze względu na potrzebę podniesienia chowu koni roboczych nie byłoby wskazaniem powiększenie Komitetu doradczego dla spraw chowu koni przy c. k. Namiestnictwie o sześciu członków, a mianowicie po trzech z każdego Towarzystwa gospodarskiego?“

P. Gniewosz zapytuje, jakie stanowisko zajmuje c. k. rząd w obec żądania Komitetu co do wzmocnienia doradczego Komitetu dla spraw chowu koni przy c. k. Namiestnictwie.

Po oświadczeniu JE. Namiestnika, reprezentanta rządu i JE. hr. Graevenitza, że ze strony rządu nie ma w zasadzie żadnego zarzutu przeciw temu żądaniu, na wniosek p. Gniewosza uchwalono :

Doradza się Komitetowi gal. Tow. gosp. poczynić wszelkie starania o pomnożenie Komitetu doradczego dla spraw chowu koni odpowiednią ilością reprezentantów Towarzystw gospodarskich.

*Ad 2.* „Jakie rasy byłyby najodpowiedniejsze do poprawy chowu koni roboczych i czy nie należałoby kraj podzielić na strefy?“

P. Gurski oświadcza, że dla poprawy chowu koni roboczych potrzebną jest krew zimna, do czego Ardeny są najodpowiedniejsze, jak to w okolicy przemyskiej doświadczeniem kilkuletniem stwierdzono.

P. Krzysztofowicz żąda rozdziału punktu 2. na dwa pytania.

Ks. Lubomirski popiera p. Gurskiego co do rasy Ardenów.

P. Bielski imieniem doradczego Komitetu przy Namiestnictwie zabiera głos i odczytuje sprawozdanie tegoż Komitetu z odbytej w Przemyślu

wystawy koni, zastrzegając się, że nie jest do Ardenów nprzedzony, gdyż dawniej sam je chował, jest jednak obecnie za zaniechaniem tej rasy, gdyż pierwsze pokolenie jest wcale dobrem, drugie zupełnie nieodpowiednie tak co do budowy jak i użyteczności, a ponieważ i inni członkowie tegoż Komitetu na podstawie licznych spostrzeżeń i doświadczeń doszli do tego samego przeświadczenia, przeto Komitet uważał za stosowne udać się do Wys. Ministerstwa rolnictwa z prośbą, ażeby ogiery rasy ardeńskiej, zostające na stacyach w Galicyi, wycofano. Nie przeszkadza to bynajmniej używaniu rasy Ardenów w stajniach prywatnych (Privatpflege). Mowca jest przeciwnikiem krwi zimnej i sądzi, że z konia włościańskiego przy odpowiedniej hodowli da się wytworzyć odpowiednia rasa koni roboczych.

P. Kozłowiecki jest tego samego zdania i sądzi, że należałoby pouczyć włościanina racjonalniejszej hodowli koni, a skutek będzie niezawodnie dobry.

Ks. Adam Sapięha robi uwagę, że w zimnej krwi są pewne odcięcia. Arden jest nieco gorętszy niż inne rasy zimnej krwi. W Anglii służy pod wierzch, w Belgii do tramwajów, jestto rasa stara i niejako cywilizowany hucul. Konstatuje znakomite wyniki krzyżowania tą rasą w różnych okolicach kraju i twierdzi, że rząd powinien dla tych okolic, dla których ta rasa okazała się przydatną, dostarczać i nadal reproduktorów rasy Ardenów. Nie należy zapominać, że nigdzie nie ma uniwersalnych koni, lecz wszędzie pewien wytknięty kierunek hodowli. Dla okolic, gdzie używają skomplikowanych maszyn rolniczych, są Ardeny nieocenionemi.

JE. hr. Graevenitz popiera ks. prezesa i nie radzi odstępować od krzyżowania rasą Ardenów, która jest starą, zadowalnia się jakąbądź karmą i dojrzewa wczesnie.

Pp. Gurski, Kownacki, hr. Zamojski i ks. Lubomirski polemizują z p. Bielskim, a dwaj ostatni przytaczają jak najkorzystniejsze skutki krzyżowania rasą Ardenów z własnego doświadczenia.

P. Borowski broni zapatrywań p. Bielskiego.

P. Krzysztofowicz historycznym poglądem na chów zwierząt domowych w ogóle dowodzi, że przy dalszem krzyżowaniu Ardenami zatarłyby się dobre przymioty koni włościańskich, jako to wytrwałość i t. d.

P. Gniewosz mniema, że przed wydaniem stanowczego sądu należałoby przedsiębrać dalsze próby z Ardenami.

Po wyczerpaniu dyskusyi uchwalono wniosek ks. Adama Sapięhy: „Na razie nie należy nikomu narzucać pewnych ras, lecz pozostawić każdemu dowolny wybór“.

Ks. Adam Sapięha ze względu, iż od delegata Ministerstwa dowiedział się, że wniosek doradczego Komitetu przy Namiestnictwie nie zostałaby przez Ministerstwo aprobowany, cofnął dalsze dwa wnioski

(Przewodniczący odracza dalsze posiedzenie do godz. 8. wieczorem). Przewodniczący hr. Stefan Zamojski przedkłada wniosek p. Kownackiego; zanim jednak ten wniosek przyszedł pod głosowanie, oświadcza ks. Adam Sapięha, że każdej ankiety celem jest notowanie wszelkich podnoszonych życzeń, nie idzie bowiem o powzięcie uchwał obowiązujących, lecz tylko o substrat dla przyszłej działalności organów do tego powołanych.

Po zaaprobowaniu powyższego zapatrywania uchwalono trzy wnioski p. Kownackiego z poprawką ks. Adama Sapięhy przy wniosku trzecim.

1) Nadal ogierów ardeńskich dla stacyj nie sprowadzać.

2) Z pozostających obecnie na stacyach 20 ogierów rasy ardeńskiej wybrakować w jaknajkrótszym czasie te ogiery, które do rozplodu są mniej przydatne, a zastąpić je ogierami w lepszym i najlepszym gatunku rasy ardeńskiej celem przedsięwzięcia dalszych prób krzyżowania.

3) Komitet ma się postarać, by doradcy Komitet przy c. k. Namiestnictwie wstrzymał się aż do wyniku przedsięwziętych prób z wykonaniem uchwały co do wycofania już teraz ze stacyj ogierów ardeńskich.

*Ad 3.* „Czy byłaby pożądaną ustawa, wzbraniająca używania do pracy koni, liczących mniej niż skończonych 3 lat wieku?“

Przy omawianiu punktu 3 kwestyjonarza przedstawiają pp. Kellermann i radca Kleeberg trudności, na jakieby ustawa dotycząca w praktyce napotkała, poczem z przyjęciem poprawek pp. Krzysztofowicza i Gniewosza wyrażono życzenie, że jest pożądaną ustawą, wzbraniającą używania do pracy koni w wieku poniżej 3 lat, z wykluczeniem krwi zimnej i koni wyścigowych.

*Ad 4.* „Czy byłoby wskazaniem utworzenie zarodowych stajni dla koni roboczych?“

Na wniosek p. Gniewosza został 4. punkt kwestyjonarza cofnięty.

*Ad 5.* „Czy potrzeba powiększyć stacje ogierów rządowych w Galicyi?“

Przy dyskusji nad punktem 5. podnosili pp. Borowski, hr. Koziębrodzki, hr. Bielski nadużycia, popełniane przez częste stanowienia na stacyach ogierów, poczem jednomyślnie uchwalono udać się do rządu o powiększenie ilości ogierów rządowych w Galicyi i o powiększenie liczby stacyj.

*Ad 6.* „Czy byłyby pożądane zmiany i rozszerzenia przepisów Ministerstwa rolnictwa o subwencyonowaniu stacyj prywatnych ogierów licencyonowanych, ogłoszonych okólnikiem c. k. Namiestnictwa z dnia 26. grudnia 1882 l. 73.525 w tym kierunku, ażeby subwencyonowanie to mogło liczniej wejść w życie i przyczynić się faktycznie do zwiększenia ilości ogierów dla klaczy włościańskich?“

P. Gniewosz zaznacza, że Komitet wniósł do Ministerstwa rolnictwa petycję o udzielenie mu subwencji 2.000 zł. na subwencyonowanie stacyj ogierów dla użytku włościańskich klaczy.

Hr. Koziębrodzki zwraca uwagę, że 2 000 zł. jest za szczupłą subwencją na ten cel; Oddział jarosławski utworzył z własnych funduszków kilka takich stacyj z najlepszym skutkiem, zatem jest wskazaniem, ażeby rząd i w tym kierunku przyszedł krajowi z większą pomocą, podobnie jak w kierunku hodowli bydła.

Radca Kleeberg zauważył, że rząd utrzymuje za pośrednictwem doradczego Komitetu przy Namiestnictwie ośm subwencyonowanych ogierów i że wedle orzeczenia majora Klasterskiego utrzymywanie ogierów nie pierwszorzędnej jakości przynosiłoby tylko szkodę chowowi koni w kraju.

P. Gurski stawia wniosek o powiększenie liczby stacyj.

Hr. Stadnicki stawia wniosek, który jednomyślnie uchwalono w osnowie następującej:

„Ankieta uchwała starać się o uzyskanie jak największych kwot z Ministerstwa rolnictwa na cele subwencyonowania stacyj prywatnych ogierów, a w razie uzyskania tego rodzaju subwencji przez Komitet Tow. gosp. sądzi za odpowiednie, by te subwencye przez Komitet Tow. gosp. w porozu-

mieniu z doradczym Komitetem chowu koni przy c. k. Namiestnictwie użytymi zostały“.

*Ad 7.* „Jakiego rodzaju kontrola nad pojedynczymi stacyami ogierów byłaby pożądaną, ażeby zapobiegła istniejącym nadużyciom, dotyczącym za częstego stanowienia i przypuszczania klaczy niezdrowych, tudzież takich, których wady dziedziczne czynią niezdatnemi na matki?“.

P. Boro wski wnosi: Zgromadzenie uchwali: Jako najodpowiedniejszy sposób do usunięcia nadużyć przy puszczeniu ogierów rządowych uważamy cofnięcie rozporządzenia ministeryalnego, względnie instrukcyi pozwalającej koniom krwi zimnej dwóch skoków na dzień, a to tembardziej, że o cofnięcie tej normy Komitet doradczy przy Namiestnictwie od lat wielu bezowocnie się stara.

P. Gurski wyraża życzenie, by Wys. Rząd wydał rozporządzenie, mocą którego wolno stanowić ogierami rządowymi tylko klacze, które ukończyły najmniej 3 lata wieku, są zdrowe i nie posiadają błędów dziedzicznych.

Ks. Adam Sapięha dodaje poprawkę, by oba Komitety (Tow. gosp. i przy Namiestnictwie, czyniły starania o wprowadzenie kontroli nad stacyami ze strony osób prywatnych.

Hr. Stadnicki życzy sobie zawiadomienia i wezwania Oddziałów Tow. gosp., by o każdym nadużyciu zawiadamiały Komitet doradczy przy c. k. Namiestnictwie.

P. Kownacki żąda legitymacyi ze strony komend wojskowych stacyj ogierów — dla osób kontrolujących — a że JE. hr. Graevenitz myśl tę popiera, przeto uchwalono wniosek p. Borowskiego z dodatkiem uwagi ks. Sapięhy, zaś wniosku p. Gurskiego nie przyjęto.

*Ad 8.* „Czy przy licencyonowaniu prywatnych ogierów ma c. k. Rząd uwzględniać tylko te rasy, które ankietą do poprawy koni roboczych zaleci?“.

Przy dyskusyi nad punktem 8. uwzględniono życzenie p. Langiego, aby komisye powołane do licencyonowania ogierów nie odmawiały licencyi takim ogierom, których budowa odpowiada typowi konia roboczego dla gospodarstw włościańskich.

*Ad 9.* „Czy należy starać się, ażeby c. k. Rząd oddawał w ograniczone posiadanie tylko takie ogiery ras roboczych, które ankietą wskazała i czy zwiększyć ilość lat, w których właściciel jest obowiązany ogierem takim włościańskie klacze stanowić?“.

Wyrażone w 9. punkcie kwestyonarza życzenie nie zostało przez ankietę przyjęte.

Po wyczerpaniu dyskusyi przyjęto dwa następujące samoistne wnioski:

a) Pana Kozłowieckiego: „Udać się do c. k. Ministerstwa rolnictwa o wydanie rozporządzenia, iżby klacze mające być spieniężane w drodze licytacji ze stadniny Radowieckiej były sprzedawane tylko hodowcom w kraju naszym, nie zaś wywożone za granicę.

b) Pana Kownackiego: by Komitet Towarzystwa gosp. udał się do Komitetu doradczego przy c. k. Namiestnictwie z prośbą, by członkowie tegoż przy sposobności objazdów zwiedzali także stajnie prywatnych hodowców w kraju, oraz by uwiadomił o tem swoje Oddziały celem ułatwienia Delegatom wykonywania kontroli.

P. Gniewosz uprasza JE. hr. Graevenitza o wyrażenie Ministerstwu podziękowania za wysłanie delegata do ankiety i poleca jego pieczy

Towarzystwo gospodarskie i uchwały powzięte przez ankietę; co JE. hr. Graevenitz uczynić przyrzeka.

Ks. Sapiaha dziękuje delegatom za przybycie, oraz JE. Namiestnikowi za pilne zajęcie się ankietą.

### Wiadomości bieżące.

**\*Wkładki i zaległości** zechcą odtąd członkowie gal. Towarzystwa weterynarskiego przysyłać pod adresem Szan. kol. c. k. wet. kraj. Aleksandra Litticha, kawalera orderu Franciszka Józefa I., jako nowoobranego skarbnika Towarzystwa.

**\*Walne zgromadzenie galic. Towarzystwa weterynarskiego.** Udział członków, którzy się zjechali na ostatnie walne zgromadzenie z dnia 13. marca b. r., był bardzo liczny i dotąd niebywały. Na posiedzeniu administracyjnym załatwiono wiele kwestyi żywotnych; bardzo pouczającym było również posiedzenie naukowe. Szczegółowe sprawozdanie podamy w numerze następnym, tu nadmienić nam tylko wypada, że członkami honorowymi Towarzystwa naszego zamianowani zostali zasłużeni i ogólnie poważani koledzy Aleksander Littich, referent spraw weterynaryjnych przy c. k. Namiestnictwie i kawaler orderu Franciszka Józefa i Dr Piotr Seifman, dyrektor c. k. Szkoły weterynaryi we Lwowie.

Do Wydziału wybrani zostali: jako prezes kol. Prof. mag. Stanisław Królikowski, wiceprezes kol. Paweł Kreto wicz, sekretarz administracyjny doc. Józef Kubicki, sekretarz naukowy adj. Dr. Jan Prus, skarbnik c. k. wet. kraj. Aleksander Littich. Skład komitetu redakcyjnego pozostał ten sam.

Wieczorem odbył się bankiet w hotelu Imperial.

**Egzamina rządowe** złożyło w 1891 r. 71 weterynarzy, z tych w Wiedniu 47, w Gracu 10, w Innsbrucku 3, a we Lwowie 11.

**Spis zwierząt domowych.** Według zestawienia z 31. grudnia 1891 było w Austrii koni 1.539.388, osłów i mułów 57.828, bydła rogatego 8.606.540, owiec 3.179.892, kóz 1.017.567 i świń 3.518.619.

**\*XVII. Wystawa międzynarodowa drobiu i ptactwa** odbyła się w Wiedniu w salach Towarzystwa ogrodniczego w czasie od 19. do 27. marca b. r.

**\*Z Kaukazu.** Na żądanie ministra spraw wewnętrznych w obwodzie kubańskiego kozackiego wojska w grudniu roku ubiegłego wstrzymano obowiązkowe zabijanie bydła chorego na księgosusz. Obecnie ministerstwo opracowuje nowe przepisy walki z księgosuszem; tylko nie wiadomo, czy je zastosują tylko w kubańskim obwodzie, czy też i w innych dzielnicach państwa, gdzie się panoszy zaraza; również nie wiadomo, na jakich podstawach będą oparte nowe przepisy.

*Mag. E. Noniewicz.*

**Wystawa bydła w Berlinie** odbędzie się dnia 4. i 5. maja; za najlepsze okazy opasowe będą tam udzielane nagrody. W drugim dniu wystawy zwierzęta premiowane pierwszego dnia będą zabite i znów wystawione. Rzeźnicy i handlarze będą się współubiegali o nagrody, czyje mięso z zabitych zwierząt najdelikatniejsze. Na wystawie tej będą również wystawione wszelkie maszyny używane w mleczarstwie, chowie bydła i wszelkie narzędzia rzeźnicze. (*Ziemiańin 1892 Nr. 19*).

**Niemcy.** Minister wojny nakazał w roku bieżącym przegląd koni zdatnych do służby wojskowej w razie, gdyby nastąpić miała mobilizacya. Przegląd ten odbywać będą komisye od 9. maja począwszy.

**Mięso z amerykańskiego bydła** przywożą teraz przez Hamburg do Berlina. W tych dniach przywieziono 138 ćwierci i sprzedano funt z przednich po 40 fen., z tylnych po 45 fen. (*Ziemiannin 1892 Nr. 19*).

**\*Weterinarna sbirka.** Pod tym tytułem zacznie wychodzić w Sofii pierwsze weterynaryjne czasopismo bułgarskie. Naczelną redakcyę objął Szan. kol. Ludwik Timoftiewicz, wychowaniec lwowskiej c. k. szkoły weterynaryjnej i były asystent prof. Dr. J. Szpilmana, a obecnie od lat kilku szef weterynaryjny przy bułgarskiem ministryum spraw wewnętrznych. Sympatycznemu, a do każdej obywatelskiej pracy chętnemu koledze życzymy imieniem komitetu redakcyjnego „Szczęść Boże“.

**Wystawa rolniczo-przemysłowa** w Filipopolu (Płowdiw w Bułgarii) otwartą zostanie w czerwcu b. r. Członkiem głównego komitetu wystawy jest nasz rodak, kol. Ludwik Timoftiewicz, który na polu policyi weterynaryjnej i urzędów sanitarnych w Bułgarii wielkie już położył zasługi.

**Podziękowanie.** Wszystkim Szan. Panom Kolegom za łaskawą pamięć w dniu 19. marca b. r. wyrażam moje najserdeczniejsze podziękowanie.  
*Prof. Dr. J. Szpilman.*

**\*Konkurs.** Celem obsadzenia posady weterynarza miejskiego w Radymnie z placą roczną 300 zł. w. a., nie wykluczając atoli w razie powiększenia się dochodów z oględzin bydła i mięsa możliwości podwyższenia tej placę, rozpisuje się niniejszem konkurs z terminem do 15. kwietnia b. r.

Kompetujący wykazać się winni dyplomem weterynarskim i udowodnić nieprzekroczony 40 rok życia, znajomość języków krajowych i że są obywatelami państwa austriackiego.

— Magistrat miasta Sambora rozpiisał konkurs na posadę weterynarza miejskiego z placą 300 zł. Termin do 15. kwietnia b. r.

Kilka buhai czystej krwi po 55 ct. i pół krwi po 35 ct. za klgr. żywej wagi, rasy Simmenthal po importowanych ze Szwajcaryi rodzicach ma do pozbycia  
**Zarząd gospodarczy Brzeczowice**, o. p. Droginia, stacya kolei żelaznej Wieliczka.

**Treść:** J. Szpilman. Smutna karta z dziejów weterynaryi w Austrii. Uwagi o potrzebie reformy studyów weterynaryjnych i reorganizacji służby weterynaryjnej w armii, ósnute na tle rezolucyi Rady Państwa z d. 16 lipca 1891. — E. Noniewicz. Bakteryologiczne badanie krwi przy końskiej nosaciznie. (C. d.). — P. Boczkowski. Badanie oczu u zwierząt domowych z szczególniejszem uwzględnieniem wziernikowania (Ofthalmoskopia). (C. d.). — Rozmaitości. — Sprawy gal. Towarzystwa weterynarskiego. Odezwa w sprawie zniesienia kursów popularnych weterynaryi wystosowana do komitetu c. k. gal. Towarzystwa gospodarczego we Lwowie. — Wiadomości policyjno-weterynaryjne i statystyczne. — Wiadomości bieżące. — Ogłoszenia.



## Czerwony Blister.

Ostre weierania z *Hydrargyr. bijod. rubr. 10'0, Cocaini mur. 1'10, Lanolin. 50'0.*  
Cena słoika 2 zł.

**Kwizdy kit do kopyt**, sztuczny róg kopytowy z Gummi ammoniac. i guttaperehy, jeden wałek 80 ct.

**Kwizdy waseline na kopyta**, Vaseline, Cera flav., Ol. lauri, Ol. cadivi, 1 puszka 1 zł. 25 ct.

**Kwizdy kapsułki żelatynowe przeciwczerwiove** dla psow. 1 kapsułka zawiera Extr. nuc. Arec. 1'50. Extr. Aloes, Sapon medical. aa 0'75. Puszka z 8 kapsułkami 1 zł.

**Kwizdy kapsułki żelatynowe przeczyszczające** dla koni (Phisie) z Extr. Aloes, Pulv. Foenicul., Pulv. Gentian., Sapo medie. et Extr. Taraxac. Jedna puszka z 18 kapsułkami 2 zł.

**Kwizdy pigułki przeciw kolce** u koni. Natr. sulf. sicc., Natr. carb., Pulv. Alth., Ol. Carvi, Ol. Juniper. et Ol. Chamomill. aeth. Jedna puszka z 15 pigułkami 1 zł. 60 ct., jedno pudełko z 5 pigułkami 60 ct.

**Kwizdy pigułki przeciwczerwiove** dla koni, przeciw wnetrzakom z Pulv. Cinae, Kali sulfur., Extr. Aloes, Ol. Valerian., Ol. Tanaceti. 1 puszka z 15 pigułkami à 20 grm. 1 zł. 60 ct., 1 pudełko z 5 pigułkami 60 ct.

**Krezolina** (Marka: K. H. Brockmann), jest to oczyszczona, ulepszona kreolina; jest czystsza, skuteczniejsza, a przytem tańsza od kreoliny. Krezolina jest znakomitem Antiparasiticum, Desodorans, Antisepticum i Desinfectans. 1 puszka blaszana netto 10 klgr. 7 zł., 1 Colli pocztowe (5 klgr.) 3 zł. 50 ct., 1 flaszka na próbę à 400 grm. 50 ct.

**Kwizdy balsam krezolinowy (maść krezolinowa)** do leczenia ran, na liszaje, parchy, grude, ropiejące wrzody i do konserwacji kopyt. 1 puszka o 500 grm. 1 zł. 10 ct., 1 puszka na próbę 45 ct.

### Patentowane opaski gumowe przeciw stryehowaniu się.

(Patent Friedl-Müller-Kwizda).

Opaski te patentowane, barwy białej, popielatej, brunatnej, czarnej, wyrabia się w 4 numerach, osobno dla prawej i lewej nogi.

Dla pęciny objętości:

20—22	ctm. odpowiada	Nr. 1
22—24	"	" 2
24—27	"	" 3
27—30	"	" 4

NOWOŚĆ!



NOWOŚĆ!



Cena patentowanych opasek barwy popielatej za sztukę: Nr. 1: 2 zł. 50 ct.  
Nr. 2: 2 zł. 70 ct., Nr. 3: 2 zł. 90 ct., Nr. 4: 3 zł. 30 ct.

Cena opasek barwy czarnej, brunatnej i białej w porównaniu z popielatemi o 20 ct. wyższa za sztukę z każdego numeru.

### Skład wszystkich weterynarskich leków, materiałów aptecznych,

środków opatrunkowych, bandaży, opasek ochronnych dla stawu namięstkowego (kolan), opasek przeciw stryehowaniu się, podkładów gumowych do kopyt etc.

Panom lekarzom weterynaryjnym udziela się odpowiedni rabat.

Codziennie rozsyłka pocztą przez główny skład

## FRANCISZEK JAN KWIZDA

c. i k. austr. i król. rumuński dostawca nadworny preparatów weterynaryjnych

Apteka okręgowa w Korneuburgu pod Wiedniem.